



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 25/1093 (823)

CZWARTEK, 20 czerwca 1963

WIELKIE PRZYGOTOWANIA DO OBCHODU XXV-LECIA KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I XX-LECIA WALK POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE

W roku przyszedł przypadać ważne rocznice: Obchodzić bowiem będziemy XXV-lecie kampanii wrześniowej i XX-lecie czynu zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do przygotowania tych rocznic przystąpiono wcześniej, gdyż wymagać one będą ogromnego i wspólnego wysiłku nie tylko tych, którzy przed 25-ciu czy 20-tu laty na różnych frontach wojennych spełniali swój żołnierski obowiązek, ale całego społeczeństwa polskiego na emigracji — w W. Brytanii i poza tą wyspą, wszędzie gdzie zastępną oręż polski i gdzie znajdują się większe skupiska polskiego osiedlenia. Poza przygotowaniem do obchodów Tysiąclecia Polski, przypadającymi dopiero w 1966 r., właśnie rok przyszedł będzie wielką próbą i wielkim egzaminem patriotycznym i narodowym. I dlatego przystąpiono tak wcześniej — i trzeba przyznać — bardzo starannie do wstępnych prac przygotowawczych w Londynie. Tu bowiem siłą rzeczy skupiać się będzie centralny aparat organizacyjny, stąd wyjdą sugestie do wszystkich środowisk polskich, gdyż w Londynie znajdują się władze centralne organizacji kombatanckich i niemal wszyscy dowódcy ostatniej wojny.

Pierwsze zebranie poświęcone przygotowaniu 20-tych rocznicy bitwy o Monte Cassino odbyło się pod przewodnictwem gen. W. Andersa już 6 lutego br. Następne zebranie dnia 14 lutego. Wyłoniona na tym zebraniu Komisja Obchodów w składzie: gen. Z. Bohusz-Szyszko — przewodniczący, płk. A. Grudziński, płk. K. Iranek-Osmecki, ppłk. L. Gnatowski, mjr. Z. Biękowski oraz przedstawiciele SPK S. Lis i T. Krasoń, przygotowała program, który omówiono szerzej w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie na posiedzeniu w dniu 13 czerwca, w którym wzięły udział szerokie koła kombatanckie i społeczne a z przedstawicieli duchowieństwa: ks. inf. W. Staniszewski i ks. dziekan H. Czorny z Leeds. Poza tym na zebraniu byli m.in. obecni: gen. T. Bór-Komorowski, gen. S. Kopański, gen. M. Kukiel, gen. K. Głabisz, gen. B. Duch, gen. K. Wiśniowski. Gen. T. Maczek reprezentowany był przez ppłk. A. Grudzińskiego.

Po zagajeniu zebrania przez gen. W. Andersa, zabrał głos gen. Z. Bohusz-Szyszko (po wybraniu sekretarza: ppłk. Skowrońskiego i T. Krasonia): ponieważ w roku przyszedł przypadać nie tylko 20-lecie bitwy o Monte Cassino, ale i szereg innych rocznic, przeto postanowiono nadać wszystkim uroczystościom charakter powszechny przez przyjęcie nazwy: „Obchody XXV-lecia kampanii wrześniowej i XX-lecia czynu zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w 1964 r.“. Obowiązkiem naszym będzie przypomnieć opór polski we wrześniu 1939 r. oraz czynu wojenne Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przez

— podkreślenie nieprzerwanego udziału Polski w 2-giej wojnie światowej na lądzie, morzu i powietrzu, czym żołnierz polski przyczynił się także do zwycięstwa aliantów,

— odświeżenie — w pamięci swoich i obcych — zasług żołnierza polskiego w wyzwoleniu szeregu krajów europejskich: Francji, Włoch, Belgii i Holandii,

— odświeżenie pamięci wojennego braterstwa z armiami: amerykańską, francuską, angielską, kanadyjską, australijską i nowozelandzką,

— wzmocnienie samopoczucia narodowego i roli Polaków w krajach osiedlenia przez danie sposobności podkreślenia zasług i ofiar, poniesionych dla wspólnego zwycięstwa i dla dobra kraju, w którym zamieszkują,

— wzmocnienie samopoczucia rodaków naszych w Kraju przez rozgłoszenie tych prawd, których nie wolno wypowiadać w Kraju,

— odświeżenie i wzmocnienia wczół koleżeństwa żołnierskiego oraz świadomości spełnionego zaszczytnie i ofiarnie obowiązku narodowego,

— przekazanie tradycji walki o niepodległość młodszemu pokoleniu.

Jak widzimy — program to ambitny, obszerny i uwzględnia wszystkie co ważniejsze aspekty tych rocznic.

Przystąpiono tak starannie do opracowania powyższego projektu albowiem:

1. W roku 1964 przypada 25-lecie wybuchu drugiej wojny światowej, w której Polska pierwsza stawiała czoło Niemcom i Sowietom,

2. już w r. 1939 Polska zwracała uwagę Zachodu na niebezpieczeństwa sowieckie,

3. w r. 1964 cały świat będzie obchodził 25-lecie wybuchu 2-giej wojny światowej,

4. w r. 1964 w 25-lecie wybuchu 2-giej wojny światowej odbędą się uro-

czystości wszystkich oddziałów Polskich Sił Zbrojnych (wojska lądowe, marynarka i lotnictwo), które walczyły w 1939 r.,

5. na tle roku 1939 należy uwypuklić znaczenie czynu zbrojnego PSZ na Zachodzie, walki we Francji, Norwegii, w Tobruku, bitwę o Monte Cassino, walki 1. Dywizji Pancerniej, Brygady Spadochronowej, 20-lecie Powstania Warszawskiego, walki lotnictwa, marynarki. Wszystkie te bitwy, zwycięstwa, cały ten wysiłek należy traktować jako wspólny dorobek żołnierza polskiego na Zachodzie.

(Dokończenie na str. 4)

PAWEŁ HEĆIAK

Czerwone maki ścieła się kobiercem pod Monte Cassino

Po raz 19-ty w hołdzie poległym żołnierzom 2 Korpusu

PO RAZ 19-ty zebrała się dnia 18-go maja gromada Polaków u stóp góry klasztornej Monte Cassino, by oddać hołd poległym żołnierzom 2 Korpusu, pochowanym na obszernej i zawsze wielkie wrażenie wywierającym cmentarzu. Tych Polaków było w tym roku nieco więcej niż może w latach poprzednich, bo znalazła się wśród nich wycieczka kombatanatów, organizowana przez Oddział SPK W. Brytanii a prowadzona przez doświadczony w tych sprawach sekretarza Oddziału p. T. Krasonia, byli także uczestnicy I Walnego Zjazdu Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski, którzy — zlecający się z całego niemal świata — dnia poprzedniego obradowali w pięknej sali posiadzeń kościoła św. Stanisława w Rzymie.

A co najważniejsze — wspaniale dopisała pogoda. Słońce majowe obejmowało swymi ciepłymi, złotymi promieniami cały maszyn Monte Cassino, rysujący się wyraźnie na horyzoncie; obejmowało także górę na szczycie której od wieków dumnie wznosi się klasztor Benedyktynów; obejmowało ołtarz na którym za chwilę miał odprawić Mszę św. ks. arcyb. J. Gawlina — Opiekun Uchodźstwa Polskiego; obejmowało wreszcie liczne rzędy grobów naszych żołnierzy. Te rzędy właśnie sprawiają największe wrażenie... Bo — jak podaje dobrze opracowany a wydany w Rzymie „Informator“ p. W. Witolda Zahorskiego — straty 2 Korpusu w tej bitwie o Monte Cassino, zakończonej zdobyciem ruin klasztoru dnia 18 maja o godz. 10.20 — wyniosły: zabitych 72 oficerów, 788 podoficerów i szeregowych, zaginionych 5 oficerów, 97 podoficerów i szeregowych. Ofiarą tych żołnierzy zawiśła ostatecznie polska flaga na szczycie klasztoru, a Monte Cassino — jakkolwiek „przestało być od tej chwili polem bitwy — stało się odtąd historią“. I słusznie czytamy w tym samym „Informatorze“, że „ani przemilczanie, ani fałszerstwo, nie przesłonią karty, której na imię jest

Monte Cassino“. Nawet przemilczanie nazwiska dowódcy 2 Korpusu gen. W. Andersa, jak to czyni regularnie prasa komunistyczna — czemu się nie dziwimy i jak to czyni się nieraz na Zachodzie — co trudniej zrozumieć.

Byłem na Monte Cassino po raz pierwszy i po raz pierwszy brałem udział w tych wzruszających uroczystościach. Chodziłem swobodnie po stokach, drożynach masywu górskiego, po tych samych stokach, po których z takim trudem choć z wielką odwagą, po których z taką ofiarnością żołnierską najwyższej miary, choć niemilitarnie kosyły karabiny niemieckie — wspił się żołnierz 2 Korpusu.

Ścieżki te i drożyny musiały się głęboko wbić w pamięć i w serca... I dlatego zrozumiałem był dla mnie okrąży pewnego znajomego sapera, który w maju 1944 roku właśnie tu się bił, a — dowiedziawszy się, że byłem tu 19 lat później — zawołał: „A czy „Domek Doktora“ pan widział? Panie, jeszcze dziś bym trafił po ciemku w noc. Pamiętam okolicę, pamiętam wzgórze, pamiętam co łatwiejsze i bezpieczniejsze przejścia. Gdybym tam był opowiedziałbym panu wszystko dokumentnie“. — Cóż, przyjacielu! spróbuj to zrobić na drugi rok! Na drugi rok — powtarzam, w dwudziestolecie bitwy o Monte Cassino. Będzie wyjątkowa okazja rozpoznania zasypanych pyłem lub porośniętych kwieciami ścieżek, będzie przede wszystkim okazja złożenia pokłonu grobom twoich przyjaciół, których tu pozostawili. Będzie także okazja spotkania starych wiarusów... Nie byłem tam przed 20 laty, ale jako Polak wiem, że Monte Cassino, klasztor, jego wzgórze, cmentarz i nawet „Domek Doktora“ będą na zawsze najdroższym pobojowiskiem, jakie w tej wojnie pozostawiliśmy poza Krajem. To będzie cel wielu pielgrzymek. Więc na drugi rok — powiadam! Spotkamy się tu! Co jeszcze wywarło tak wielkie wrażenie? Oczywiście czerwone maki! Nie do wiary, jak wiele ich

ANDRZEJ TOMICKI

OPINIA NIEMIECKA A GRANICA NA ODRZE I NYSIE

SPRAWA ziem za Odrą i Nysą stała się w Niemczech Zachodnich w ostatnim czasie przedmiotem ożywionej dyskusji. Nie dlatego, ażeby kół urzędowe zmieniły swoje stanowisko. Twierdzą one nadal, że ziemie te stanowią część Niemiec. Natomiast w szerokich kręgach narodu niemieckiego dokonuje się wyraźny przełom. Właściwie tylko ośrodki rządowe i urzędowe oraz tak zwane „Związki Ziomkowskie“ i opierająca się na nich partia „GB-BHE“ (Gesamtdeutscher Block — Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten), trącają mocno nacjonalizmem w dawnym stylu a nawet naleciałościami hitlerowskimi domagają się powrotu do granic z roku 1937 a nawet tu i tam jeszcze dalej idącego przesunięcia ich na wschód. Czy jednak wszyscy oni wierzą, że żądanie to może się urzeczywistnić, to inna sprawa.

W każdym razie naród niemiecki zaczyna jako całość patrzeć na to żądanie coraz realniej. Widać to przede wszystkim w katastrofalnym załamaniu się i zaniku liczby członków i zwolenników wymienionej powyżej partii wysiedleńców. Nie ma ona już żadnego posła w „Bundestagu“. Co więcej, nawet w takiej twierdzy wpływów dawnych nacjonalistów i hitlerowców, jak Dolna Saksonia (Niedersachsen), partia wysiedleńców nie przeprowadziła już w niedawnych wyborach krajowych żadnego przedstawiciela. Słowem kleska na całej linii. Można już dzisiaj spokojnie powiedzieć, że partia ta jako siła polityczna przestała w Niemczech Zachodnich istnieć. Nie pomogły jej żadne przeobrażenia, połączenia z innymi grupami nacjonalistycznymi i tym podobne manewry. Ludność woli głosować na partie, których program jest realny i które ją interesują.

Nic w tym dziwnego, Im więcej upływa czasu, tym bardziej w Niemczech pojęcie „wysiedleńca“ traci istotną treść i staje się anachronizmem. Nie pomaga tu nawet przedwznowienie do „wysiedleńców“ — dzieci wysiedleńców, urodzonych już na niemieckich ziemiach zachodnich. Dochodzi się wprawdzie w ten sposób do dużej liczby — ale w istocie tylko na papierze! Z rzeczywistym stanem rzeczy cyfry te nie mają nic wspólnego. Zaprzeczają im każde wybory czy to do „Bundestagu“ czy też do sejmów krajowych.

Ani dzieci „wysiedleńców“, urodzone w Niemczech Zachodnich, ani nawet ci Niemcy, którzy się wprawdzie urodzili za Odrą i Nysą, ale mieli kilka albo nawet kilkanaście lat, gdy ziemie te opuścili, nie mają już o nich żadnego pojęcia. Są one dla nich po prostu mitem. Wyrosli oni, kształcili się i dojrzweli w nowym środowisku, które stało się dla nich albo też było od początku właściwą „ojczyzną“ nawet w tym węższym tego słowa znaczeniu, które Niemcy określają jako „Heimat“, a co możnaby ściślej przetłumaczyć na „kraj rodzinny“.

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Pod znakiem problemów i przesileń wewnętrznych

POLITYKA stanęła ostatnio po obu stronach żelaznej kurtyny pod znakiem problemów wewnętrznych. W Moskwie rozpoczęła się sesja Centralnego Komitetu partyjnego dla rozważenia bieżącego programu ideowego komunizmu, co z kolei stanie się przedmiotem konferencji z komunistami chińskimi, mającej się rozpocząć 5 lipca. W świecie wolnym mamy przesilenia wewnętrzne w kilku państwach, przy czym najgłębsze w tonie czolowych mocarstw anglosaskich.

Zaczynając od Bliskiego Wschodu, w Turcji toczy się proces niedawnych zamachowców, rzucający światło na chwilejność tamtejszego ustroju, tarcia wśród Arabów omawiamy osobno, ale również w Izraelu dobrowolnie wprawdzie ustąpienie premiera Ben Guriona wywołało wewnętrzne kłopoty. Idąc dalej ku zachodowi mamy poważniejszy kryzys w Grecji, gdzie stanowczo antykomunistyczny i wybitny polityk Karamanlis podał się do dymisji — na tle sporu o wizytę pary królewskiej w Londynie, której był przeciwny — i król Paweł zdołał powołać jedynie przejściowy gabinet Pipinisa, byłego ministra handlu w rządzie Karamanlisa, co bynajmniej nie rozwiązuje kryzysu. We Włoszech, gdzie wynik wyborów, które przyniosły sukces komunistom i powołanie nowego rządu okazało się od początku niemal kwadratura koła, desygnowany na premiera sekretarz generalny chrześcijańskiej demokracji i bliski współpracownik byłego oraz aktualnie p.o. premiera Fanfaniego jego nieszcześniejszej „apertura a sinistra — otwarciu na lewo“, A. Moro zrzekł się powierzonego zadania.

W LONDYNIE I WASZYNGTONIE

Omijając Francję epidemia kryzysowa dotknęła najmocniej W. Brytanii, której konserwatywny gabinet zachwiał się u samych podstaw w bezpośrednim następstwie głośnej afery Profumo—Krystyna Keeler—Iwanow, zawsze ten jakiś Iwanow... Macmillan ponosi odpowiedzialność za słabe punkty brytyjskiej postawy wobec zagadnień polityki współczesnej i zwłaszcza wobec penetracji komunistycznej, postawy wspólnej całemu społeczeństwu tego kraju, a rozdzierającym dziś szaty angielskim socjalistom w szczególności. Chodzi o postawę nadmiernej zaufania i tolerancji, na które można było sobie pozwolić w bezpieczniejszych epokach historii, ale nie obecnie. Afery Fuchsa, Burgessa i Macleana, Vassala nie wystarczyły bry-

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

ALBO, ALBO

Zamiast narzekać i na los gderać,
Z dwóch jedno trzeba umieć wybierać:
Zawał sercowy, lub nikotyna,
Pieniądze w banku, albo dziewczyna.

POLSKIE ŻYCIE W AMERYCE

Naprzód jest głucha cisza. Potem jest posiedzenie.
Potem są wielkie cele. I wielkie przedstawienie,
Co, pośród wielkiej reklamy, kończy się wielką kłapą.
I znów jest głucha cisza. I znów jest „da capo“.

ZERWANIE

Skończyła z nim. Na czysto.
Bo z nim było, jak z dentystą:
Niby grzecznie, bardzo miłe,
A niewiadomo co zrobi za chwilę.

St. Kotwicz

FP 2156

Dla oderwania się od problemów przyrostu ludności w dniu dzisiejszym, niech mi będzie wolno przezeńnieść na chwilę uwagę do epoki neolitu. Ludność Anglii w okresie neolitu ocenia się na 15.000. Jaki to ułamek obecnej wielomilionowej ludności! Ileż jest miasteczek, które dziś liczą tyle, ile liczyła cała Anglia przed kilkoma tysiącami lat! Przyrost ludności musiał się wówczas wydawać czymś niesłychanie niebezpiecznym. Było oczywiste, że trzeba 10 kilometrów kwadratowych na głowę, aby móc utrzymać standard życiowy. Mimo te obawy, znalazło się rozwiązanie na trudności przyrostu. Ludzie tej epoki musieli przejść na gospodarkę rolną jako podstawową.

Gdy Kolumb odkrywał Amerykę, teren obecnych Stanów Zjedn. i Kanady miał około miliona ludności. Podstawową formą gospodarki było myślistwo, które nie wystarczało na potrzeby powiększającej się ludności. Bohaterowie naszych powieści z czasów dzieciństwa i młodości musieli się jąc rolnictwa, którego pionierami byli Aztecy z Meksyku. W 17 wieku kukurydza zaspakajała 2/3 potrzeb Indian ze wschodniego brzegu Stanów.

Właściwie nigdy nie ustają skargi na przeludnienie. Gdy oddziały polskie rozpoczęły demobilizację w W. Brytanii, szereg razy czytałem listy czytelników do redakcji o podobnym ujęciu. Skarżono się, że polscy żołnierze zabiorą część żywności, którą trzeba dowozić. Czy nie byłoby lepiej rozsiedlić ich poza W. Brytanią? Od czasu do czasu czytałem projekty rozproszenia dużej części ludności W. Brytanii po „białych” dominiach dla zmniejszenia przeludnienia. Dla ludzi tej mentalności kraj, który dowozi żywność jest przeludniony. Szczęście, że nie stosują oni tego założenia do mniejszych rejonów. Wtedy każdy powiat musiałby produkować całą swoją żywność, a wielkie miasta przemysłowe zostałyby skazane na zniknięcie.

W tej obawie przeludnienia jest dużo wpływu teorii ekonomicznych ubiegłego stulecia. Dochodzi również do głosu coraz bardziej materialistyczne podejście do życia.

CO TO JEST PRZELUDNIENIE?

Choć epoka kamienna zakończyła się okresem przeludnienia, to jednak przejście na nową technikę produkcji przez wprowadzenie gospodarki rolnej pozwoliło na utrzymanie większej ludności, w dodatku na wyższym poziomie. Pierwsza połowa 19 wieku oznaczała się niskim poziomem życia robotników przemysłowych, ale już od połowy wieku ten poziom zaczyna się szybko podnosić, choć przyrost ludności ciągle trwa. Śmieszne dziś muszą się wydawać ówczesne obawy, że szybki przyrost ludności prowadzi do głodu.

Przytaczam te wszystkie przykłady, aby pokazać jak bardzo przeludnienie jest zjawiskiem względnym. Co teraz wydaje się przeludnieniem może okazać się niedostatecznym zaludnieniem w przyszłości. Trzeba brać pod uwagę całą gospodarkę danego kraju. Jeśli jest to kraj przemysłowy, to za artykuły przemysłowe kupuje się żywność. Ta tendencja jest od dawna widoczna i coraz bardziej się pogłębia. Przyjęcie tezy samowystarczalności, zwłaszcza w dziedzinie rolniczej, musiałoby doprowadzić do prób ograniczenia ludności w krajach przemysłowych, a przede wszystkim w przemysłowych krajach Europy.

Aby ten aparat wymiany działał musi być żywność na sprzedaż: produkcja żywności musi wzrastać szybciej niż ludność. Ten wysoki procent wzrostu jest konieczny dla utrzymania cen żywności na umiarkowanym poziomie oraz dla położenia

ZYGMUNT STERMIŃSKI

PRZYROST LUDNOŚCI I PRZELUDNIENIE

kresu niedożywieniu około 10—15 procent ludności świata. Główna uwaga opinii idzie w kierunku problemów przeludnienia w krajach zacofanych. Nikt dziś poważnie nie twierdzi, że Holandia, Belgia, Niemcy czy Anglia są przeludnione. Dlatego też ten artykuł porusza przede wszystkim problemy krajów niedorozwiniętych.

CZY AMERYKA MOŻE WSZYSTKICH WYŻYWIĆ?

Stany Zjednoczone i Kanada produkują nadmiar żywności i posiadają jej ogromne zapasy. Ameryka Północna ma w zapasie 50 milionów ton pszenicy, tyle również wynosi roczna produkcja tego kontynentu. W latach 1959—1960 Stany Zjednoczone rozdały pszenicy za 646 milionów dolarów. Czy Stany Zjedn. wraz z Kanadą nie mogłyby przyjąć na siebie obowiązku stałego żywienia krajów przeludnionych? Niestety! Niedobór roczny pszenicy na świecie został oceniony na 44 miliony ton. Zapasy amerykańskie wystarczająby więc tylko na jeden rok. Przy całej wadze pomocy amerykańskiej w zbożu, wielkość problemu przekracza możliwości Ameryki. Kraje zacofane mogą i powinny otrzymywać pomoc z zagranicy, ale główny wysiłek do nich należy. One jedynie mogą podnieść swoje własne rolnictwo, a bez tego nie może być rozwiązania problemu!

WYSIŁEK NAUKOWY

Wysiłek naukowy w dziedzinie fizyki atomowej i zagadnień kosmosu pochłania ogromne ilości pieniędzy i koncentruje na sobie uwagę opinii. Grubo mniejszymi środkami osiągnęła nauka duże zdobycze w dziedzinie rolniej. Nawadnianie, kontrola szkodników i chorób, użycie nawozów sztucznych, wykorzystanie bagien, rzek i mórz, tworzenie nowych rodzajów żywności i wreszcie syntetyczna produkcja żywności — oto tytuły dziedzin, w których dzisiaj nauka robi duży wysiłek. Kilka słów o nawozach. Prymitywne gospodarki krajów zacofanych nie używają pra-

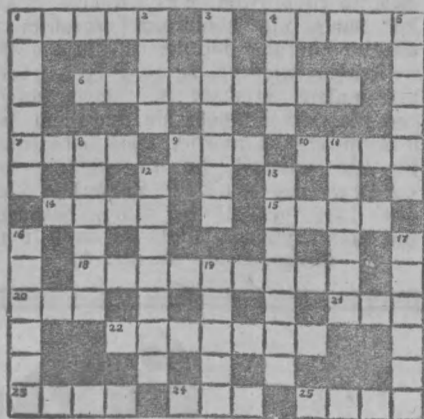
wie wcale nawozów sztucznych. A przecież przy użyciu nawozów sztucznych i właściwej gospodarce Holender na ziemi wydartej morzu, która nie jest lepsza od mokrych rejonów tropikalnych, osiąga znakomite wyniki. Szeroko przyjęta opinia głosi, że zamiast wysyłać krajom zacofanym zboże, powinno się wysyłać nawozy sztuczne. Jeden kilogram nawozu sztucznego przynosi 10—20 kg pszenicy, ryżu czy kukurydzy. Wysyłając nawozy zaoszczędza się na kosztach transportu i zaczyna się proces technicznego podnoszenia zacofanego rolnictwa.

JAPONIA, KRAJ ROLNICZO PRZODUJĄCY

Na konferencji poświęconej sprawie żywności i przyrostu ludności, zorganizowanej przez Królewskie Towarzystwo Statystyczne w Londynie, prof. C. Clark podał szereg ciekawych danych porównawczych. Ocenia on ilość żywności potrzebną na osobę przez jeden rok na 250 kg pszenicy lub innych artykułów żywnościowych, których cena jest równa cenie 250 kg pszenicy. Ta miara daje możliwość porównania różnych krajów, różnych sposobów odżywiania i różnych artykułów żywnościowych przy użyciu jednej skali. Japończyk żyje zdrowo z 560 kg rocznie, które wyodbywa z 0.07 hektara. W Europie stopa życia jest wyższa. W W. Brytanii wynosi 2.500 kg rocznie, co wymaga 0.97 hektara (prawie trzy razy więcej niż w Japonii); w Danii trzeba na tę ilość 0.61 hektara, a w Holandii, która przy największej gęstości zaludnienia w Europie, eksportuje żywność na dużą skalę, tylko 0.39 hektara.

Jakże inna jest sytuacja w Indiach! Aby wyprodukować tyle żywności co Japończyk, Hindus potrzebuje 3.5 razy tyle ziemi. Gdyby więc mógł on osiągnąć tę samą kulturę rolną co Japończyk, jego produkcja powiększyłaby się 3.5 razy. Głód i obawa przed przyrostem ludności zniknęłyby jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 512/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) chłop rosyjski, można nim uderzyć; 4) „... z dębu spadł, złamał sobie w krzyżu gnat”; 6) potrawa polska z nieba?; 7) i 10) wyspa z okrażeniem pojemnością?; 9) i 24) marnego gatunku dziennikarz; 14) i 15) uciekać jak diabeł Twardowskiemu; 18) Sparta za złym duchem?; 20) i 21) wtedy kogut pieje; 22) nie rzucaj kamyczków do cudzego?; 23) i 25) właśnie się zebrało.

Pionowe: 1) cała zamyka, część plynie?; 2) okrycie lub nakrycie; 3) budynek ale i organizacja?; 4) wybijasz go tym samym?; 5) potok; 8) imię męskie; 11) takie mogą być lata; 12) zawody; 13) wojskowa czapa (wspak); 16) zrywa cię ze snu, choć koniec w lesie?; 17) takie bywają melodie; 19) nie chwał się nią ojcu, gdy przyjdiesz ze szkoły.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 501/63

Poziome: 1) szturchańce, 7) odwet, 9) dziecko, 10) Kapitol (wspak), 11) sofa, 14) i 15) oleander, 16) racz, 18) wybiegi, 21) dorodne (wspak), 22) nie-co, 23) wniebogłosy.

Pionowe: 2) ustęp, 3) cudak, 4) spisa (wspak), 5) kokusz, 6) i 20) kornet, 8) wątroba, 12) fortele, 13) Rubikon, 17) zorze, 18) widmo, 19) banal.

TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ DO 20 LIPCA 1963 R.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 502/63

Poziome: 1) loskot, 4) parkan, 7) tyrada, 8) raczek, 9) pinia, 10) bekas, 12) gra, 16) ruch (wspak), 17) Hela, 18) i 19) pieczara, 20) fiolek, 21) oselka.

Pionowe: 1) lata, 2) kraina, 3) galant (wspak), 4) poręba, 5) rączka, 6) Nike, 9) pochodnie, 11) Salamanka, 13)—reduta, 14) kruczek, 15) chrzest.

**BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI**
ANGLOPOL
Tel. FRE 1155 **TRAVEL**
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

DOKONCZENIE

w Europie w postaci tzw. cudów gospodarczych.

POLSKA

POLITYKA KRAJÓW ZACOFANYCH

Od chwili, gdy stały się one niepodległe los ich jest w ich własnych rękach. Podniesienie rolnictwa narzuca się jako pierwszy i zasadniczy cel, jaki ich polityka winna sobie stawiać. Kraje zacofane nie muszą jednak liczyć tylko na własne siły. Kraje Zachodu nie szczędzą swej pomocy. Doszło nawet w wielu kołach Zachodu do tego, że sprawę pomocy dla krajów zacofanych, przedstawia się jako najważniejsze zagadnienie polityczne świata. Koła te myślą, że gdy kraje zacofane podniosą swój poziom i staną się zamożnymi, będą się przeciwstawiać Sowietom i łącznie z Zachodem doprowadzą do zwycięstwa wolności na całym świecie. Ta naiwna, materialistyczna doktryna jakoby postawa polityczna zależała wyłącznie od poziomu życia musi się spotkać z rozczarowaniem. Krytyczne uwagi o postawie Zachodu nie osłabiają jednak siły twierdzenia, że jego chęć pomocy jest duża i że pomoc dla krajów zacofanych stale płynie.

Można mieć jednak poważne wątpliwości czy polityka samych krajów zacofanych jest właściwa. Kładą one nacisk na budowę ogromnego aparatu państwowego z niewątpliwymi tendencjami centralistycznymi, co kosztuje bardzo wiele. Polityka ekonomiczna tych krajów wielokrotnie czerpała i czerpie natchnienie z krajów komunistycznych, przeceniając rolę przemysłowania, a nie doceniając konieczności wkładu w rolnictwo i podniesienie techniki rolnej. Nacjonalizacja i ciągłe zmiany polityczne zatrzymały dopływ kapitałów prywatnych z Zachodu. Któż będzie inwestował, jeśli nie ma nadziei na zachowanie kapitału, nie mówię o dochodach? A przecież nie ulega wątpliwości, że mogłyby to być kapitały ogromne! Kraje te rządzone są przeważnie przez socjalizujące ruchy inteligencji miejskiej, co jest może naturalne, lecz nie konieczne szczęśliwe. Nie będzie doprawdy, dopóki nie ruszą masy chłopskie krajów zacofanych, a tego mogą dokonać moim zdaniem tylko polityczne ruchy chłopskie lub ruchy ogólnonarodowe. W wielu krajach zacofanych marginalna produktywność pracy ludzkiej w rolnictwie — to, co się osiąga w produkcji dodatkowym wkładem pracy — zbliża się do zera. Innymi słowy dodatkowy wysiłek, nic więcej nie przynosi. Bez zmiany metod jest więc bez znaczenia. To jest problem kluczowy całego zagadnienia. Wątpliwe, aby można było ten problem rozwiązać, szukając natchnień w krajach komunistycznych, w których produktywność w rolnictwie jest niesłychanie niska.

CHINY

Najlepszym dowodem tego rozumowania jest katastrofa gospodarza Chin. Stan odżywiania na wsi chińskiej przed dojściem komunistów do władzy jest bardzo dobrze udokumentowany; lepiej niż dla wielu krajów europejskich. Prof. C. Clark stwierdza, że od czasu objęcia władzy przez komunistów, z wyjątkiem roku 1958, roku wyjątkowo udanych zbiorów, ilość żywności konsumowanej na głowę spadła. Wzrost dochodu narodowego za czasów komunistycznych, biorąc za podstawę lata trzydzieste, nie wynosi więcej niż 1 procent na rok na głowę ludności. Jest to niesłychanie mało, zwłaszcza, że w krajach zacofanych, jak w krajach odbudowujących się po wojnie, można osiągnąć kilkakrotnie wyższą stopę wzrostu produkcji. Widzieliśmy to

Sprawy polskie wymagałyby dla pełnego omówienia osobnej, obszernej pracy, ponieważ wybiegają one częściowo poza zakres tego artykułu. Polska jest krajem w dużej mierze uprzemysłowionym. Nie tak bogata jak wiele krajów Zachodu, nie może być żadną miarą zaklasyfikowana do krajów zacofanych. Kraje uprzemysłowane mają inne i w dużej mierze łatwiejsze problemy. Mogą one wywozić artykuły przemysłowe i przywozić żywność na wielką skalę, co robią prawie wszystkie kraje zachodnio-europejskie. Dlatego też zagadnienie przyrostu ludności nie powinno i ogólnie biorąc nie budzi żadnych specjalnych obaw. Płonne wydają się dzisiaj troski, że Niemiecka Republika Federalna nie będzie mogła utrzymać swojej ludności. Gen. de Gaulle ostatnio wypowiedział pogląd, że Francja z wielką radością przyjąłaby jeszcze 50 milionów Francuzów. Ale wracajmy do spraw Polski. Oto kilka statystyk z ostatniego Rocznika Demograficznego (1961) i Rocznika Ekonomicznego (1961) ONZ. W latach 1953—1960 ludność Polski wzrastała o 1.8 procent rocznie. Na ten wzrost ludności ma wpływ poza stopą urodzeń również przedłużanie się życia oraz migracja. Ten wzrost ludności wydaje się umiarkowany. Za rok 1961 Rocznik Demograficzny podaje następujące dane o stopie urodzeń i śmiertelności:

stopa urodz. (na 1000 osób)	śmiertelność (na 1000 osób)	przr. w %
20.7	7.6	1.3

Nadwyżka urodzeń nad zgonami wynosi więc 1.3 procent. Jest trochę wyższa niż w Europie, ale niższa niż w wielu krajach zacofanych. Nadzieja statystyczna życia wynosi dla mężczyzny 63 lata, dla kobiety 68.

Moje poprzednie rozważania dowodzą, że Polska mogłaby się łatwo uporać z problemem przyrostu. Ale sięgnijmy do cyfr samego reżymu ogłoszonych w Roczniku Ekonomicznym. Otóż dochód narodowy ma wzrastać rocznie średnio (w cenach stałych) o 8 procent, a rolnicza część o 2.2 procent. Jeśli cyfry te są prawdziwe (jeśli są prawdziwe?), nie powinno być żadnych trudności z wchłonięciem przyrostu.

Z Polski nadchodzą wiadomości, że reżym komunistyczny rozpoczął brutalną walkę o radykalne zmniejszenie przyrostu. Jest to dowodem zupełnego bankructwa gospodarki komunistycznej lub wskazówek z Moskwy, albo obu razem.

NIEWESOŁA PRZYSZŁOŚĆ

Znalezienie środków żywności dla powiększającej się w szybkim tempie ludzkości leży w granicach możliwości. Najtrudniejsze są problemy krajów zacofanych, ale przy właściwej ich polityce łącznie z rozsądną pomocą Zachodu szybko mogłaby nastąpić zmiana na lepsze. Byłoby jednak nieuzasadnionym optymizmem oczekiwanie zdecydowanej zmiany w krótkim czasie. Rządy komunistyczne z zasady zaniedbują rolnictwo a ich katastrofalna gospodarka prowadzi do polityki ograniczenia urodzeń nawet w krajach rozwiniętych przemysłowo. Dowodem tego jest Polska. Kraje zacofane są dalekie jeszcze od wykorzystania wszystkiego co daje technika, nie mogą nawet zastosować w pełni metod, które od dawna są powszechnie stosowane na Zachodzie. Będzie to prowadzić do stanu wrzenia na scenie światowej i do polityki ograniczania stopy urodzeń w krajach zacofanych.

NA OKOŁO ŚWIATA

POLSKIE PRZEKAZY NA HAITI

Napisał
Czesław Jeśman

RASISTOWSKA dyktatura dr Duvalier w republice Haiti przedłożona niedawno „wyborami“ na dalsze 4 lata jest ciężkim doświadczeniem dla miejscowych rodzin polskiego pochodzenia. Historia ich, jak i obecne losy pod rządami murzyńskich rasistów, jest jednym z bardziej egzotycznych epizodów w dziejach Polski i dziejów Ameryki Środkowej. Przejścia polskich oddziałów na San Domingo są, oczywiście, dobrze znane. W końcu XVIII wieku Haiti, t.zw. „francuska“ część wyspy Hispaniola była perłą Korony francuskiej. Była to kolonia niezwykle bogata i malownicza. Przekleństwem jej jednakże były panujące tam stosunki społeczne. System gospodarczy oparty był wyłącznie na niewolnictwie. Plantacje trzciny cukrowej i produktów „kolonialnych“ wszelkiego rodzaju były uprawiane przez niewolników sprowadzanych setkami tysięcy z Afryki. Trzymani byli oni w ryzach systemu niezwykle brutalnego, nawet jak na owe czasy, kiedy niewolnictwo ciągle jeszcze było instytucją prawną w Europie i jej koloniach, ale przy wzroście potencjału gromadzenia bogactw i przy osłabieniu hamulców etycznych, nie obciążała właścicieli niewolników żadnymi obowiązkami wobec ich ludzkiego „inventarza“.

Po wybuchu rewolucji francuskiej nastąpiła wielofazowa rewolucja na Haiti. Walki wyzwalających się niewolników z ich dawnymi właścicielami były prowadzone z wielkim okrucieństwem. Zakończyły się proklamacją republiki Haiti, ale w październiku 1801-go roku Napoleon, wówczas już I-szy Konsul i Dyktator Francji, zdecydował przyłączyć ją z powrotem do francuskiego imperium kolonialnego. Był to pierwszy, i jak sam to twierdził na św. Helenie, najpoważniejszy błąd polityczny Napoleona. Około 40 tysięcy najlepszego wojska Republiki Francuskiej zmarniało na Haiti w ciągu dwuletniej kampanii; Francja swojej dawnej kolonii nie odzyskała a republika Haiti ciągle jeszcze jest obciążona dziedzictwem nienawiści rasowych i morderczych obyczajów w polityce wewnętrznej.

Jest to dziś jedyna republika murzyńska w Ameryce i najstarsze państwo rasy czarnej w czasach nowożytnych, ale tak samo jak w okresie wojen o niepodległość znajduje się z nielicznymi przerwaniami w stanie niekończącego się rewolucyjnego chaosu. Jednym z jego objawów jest niezdolność wytworzenia warstw rządzących z prawdziwego zdarzenia. Jest to tym bardziej nieszczęśliwe, iż kandydatów do nich jest na wyspie pod dyktando, w tym kilkanaście rodzin polskiego pochodzenia. Są to miejscowi metysi. Potomkowie dawnych francuskich plantatorów odziedziczyli oni po swoich przodkach język francuski i cywilizację Francji przedrewolucyjnej. Ale w oczach obywateli wyższej sferze swoich rodaków, murzyńców czystej krwi, stojących na znacznie niższym stopniu kulturalnym i ekonomicznym, mulaci haitańscy są raz na zawsze podejrzani o konspiry z białymi. Ile razy też, w przyszłości, państwo haitańskie wydobycie się z wewnętrznych przesileni pod rządami prezydentów i administratorów metysów, wybuchła przeciw nim rewolucja murzyńska i następcy ich byli pod każdym względem coraz to ciemniejsi.

Ostatnio prezydenci są z reguły murzynami czystej krwi. Republikanizm ich jest też bardzo swoistej odmiany. Obecny prezydent-dyktator rządzi za pośrednictwem czarnej magii i prywatnych bojówek t.zw. Tonton Macoute. Jego głównymi wrogami są nade wszystko haitańscy metysi.

Element polski wśród nich reprezentują rodziny wywodzące się z formacji Legionów Dąbrowskiego i Kniawicza, które po trzecim rozbiorku walczyły pod sztandarami republiki francuskiej. Podaż prób Napoleona odzyskania Haiti sytuacja tych formacji była bardzo ciężka. Francja zawarła

wówczas pokój z Austrią i Anglią i kontynuacja polskich niepodległościowych sił zbrojnych pod jej rozkazami była bardzo niewygodna dla Pierwszego Konsula. Część formacji polskich „ukryto“ w służbie włoskiej a obydwa legie przemianowano na 113 i 114-tą półbrygady piechoty kolonialnej i wysłano na Haiti. Dla Polaków wyspa stała się rodzajem tropikalnej Kolumby.

Mimo olbrzymich strat i wyjątkowo ciężkich warunkach około 400 z nich pozostało tam po wycofaniu się ekspedycji francuskiej. Mimo iż formacje polskie brały udział w wojnie kolonialnej, nastroje ich były jak najbardziej „antykolonialne“. Kilkakrotnie odmawiały wykonania rozkazów godzących w ich religijne i humanitarne przekonania. 3-ci batalion Legii Naddunajskiej dowodzony przez mjr. Wierzbickiego np. odmówił wyrznięcia rozbrojonego batalionu murzyńskiej milicji w Port-au-Prince; Major Jasiński, szef innego batalionu, popełnił samobójstwo w Géremia, gdyż nie mógł bić się przeciw narodowi walczącemu o swoją wolność a jako żołnierz nie mógł złać przysięgi Pierwszemu Konsulowi. Podobnych wypadków było bardzo wiele i pamięć o nich ułatwiła Polakom nie tylko osiedlenie się na wyspie, ale zlanie się z jej przodkami rodzinami. Najczęściej przystosowali nazwiska do miejscowej fonetyki. Tak np. Benito Sylvain, oficer marynarki haitańskiej, poeta, podróżnik i filozof, który żył na przełomie obecnego stulecia, był pocho-

dzenia polskiego. Sylvain był jednym z prekursorów panafrykanizmu. Starannie zresztą zawsze podkreślał swoje polskie pochodzenie. Tak zresztą jak inne rodziny o podobnych antecedenсах. I właśnie z ich powodu znajdują się one, mimo wszystkich kwalifikacji, na marginesie życia politycznego w swoim własnym kraju.

Shirley Bassey jest moją faworytką No. 1 z diamentami i wielką wstęgą ma cudowny głos, wspaniały koloryst skóry — ciemno-złoty i wspaniałe kształty, ale za to okropny nos, którego nie dała sobie przyciąć, nadsztukować i przerobić. Miała życie nieprawdopodobnie ciężkie. Mulatka, urodzona w najuboższej dzielnicy „Zatoki Tygrysa“ — The Tiger Bay — w Cardiff zaczęła karierę nie „z nizin“ a w ogóle z niczego. I to w wieku lat 15-tu. Czego tylko nie przeszła: i zamachy zbrojne i nabierania potworne i dyskryminacje rasową i tępych impresariów, przerabiających ją na coraz to inne, i ciągle nieudane kopyto, i osobiste tragedie, o których pełno było w prasie, i procesy sądowe i załamania nerwowe i tutaj i w Australii. I chmury jakoś rozpełzły się. Dziś jest szczęśliwą żoną, oczekuje za kilka miesięcy potomstwa a jej premiera w „Talk of the Town“ przed kilku dniami została przez krytykę uznana za tryumf pierwszej wielkości. Jest dziś jedną brytyjską śpiewaczką w klasie międzynarodowej. A do tego okazała, iż jest doskonałą aktorką, ma niezwykle poczucie humoru i gorące serce. No, i jest śliczną kobietą poniżej trzydziestki.

CZERWONE MAKI...

(Dokończenie ze str. 1)

ków jest tu tak wiele, że może nawet przeszkadzają innym roślinkom. Ale dla mnie były symbolem. Przywozem piątki czerwonego maku do Londynu. Zdobiję moją małą świętynię na ścianie obok najcenniejszych pamiątek uratowanych w tej wojnie, obok małego woreczka z ziemią z Polski, z Poznania. Czerwone maki!

Część gości przyjechała samochodami prywatnymi, inni autobusami. Czekał już na nas karabinierzy w swych barwnych strojach służbowych. Meldują się goście polskim. Poznajemy także burmistrza miasta Cassino, Doniego Gargano, i jego sekretarza Giuseppe del Greco, przedstawiciela władz wojskowych kpt. Glauco Sigismondo Urbani oraz komisarza policji Tartaglione. Z polskich gości: ks. arcyb. J. Gawlina, który nie czekając na przybycie autobusów w samotności, powolnym krokiem, wsparty na kij, podąża długą aleją prowadzącą do cmentarza i do ołtarza przygotowanego przez oo. Benedyktynów. Przybył także — jak corocznie — ambasador R.P. dr K. Papée, plk. hr. E. Hutten-Czapski, mjr B. Czarnocki, red. K. Krupiński (Rzym), red. dr S. Paczyński z Paryża, delegacja kombatancka ze Szwajcarii, liczni księża-uczestnicy zjazdu milenijnego, siostry zakonne, Polacy z Rzymu, prezes Oddziału SPK Italia W. Zahorski.

Rozpoczyna się Msza św. Ks. Arcybiskupowi asystują ks. prał. A. Chmielewski ze Szwecji i ks. prał. L. Bombas ze Szkocji oraz ks. Fr. Okroja. Ustawiamy się wszyscy wieńcem dookoła ołtarza, u którego boków powiewają na wysokich masztach chorągwie o barwach narodowych. W postawie na hacznosc stoją karabinierzy pełniąc wartę honorową.

Żywe wspomnienia tamtych dni wywołuje ks. arcyb. Gawlina w kazaniu. Nie zmogli tej góry, choć wielkie ponosili ofiary i mężnie walczyli — Francuzi, Hindusi, Anglicy, Nowozelandczycy. Wreszcie przyszli Polacy z dalekiej drogi, bo z nieludzkiej

ziemi, z ładu afrykańskiego. Zaczęło się w nocy z 11 na 12 maja 1944. Do natarcia ruszyli 3 Dywizja Strzelców Karpackich i 5 Kresowa Dywizja Piechoty. Mimo przygotowania artyleryjskiego z 1.100 dział... świt przyniósł bolesne rozczarowania... Po przeciwniejszych natarciach oddziały polskie musiały się wycofać na stanowiska wyjściowe, by przygotować się do drugiego natarcia w dniu 17 maja, zakończonego zdobyciem klasztoru dnia 18 maja. Jak powiedział dowódca 2 Korpusu gen. W. Anders: „Bijąc się o Cassino, biliśmy się o Polskę“. Wielka była wtedy radość w Polsce na wiadomość o zdobyciu Monte Cassino. Wielka była radość wśród wszystkich Polaków rozsiansych po wszem świecie. „Tu znajduje się święta pamiątka nasza: obok weteranów spoczywają młodzieniaszkowie. Oddali tu razem ducha Boga a ciała ziemi włoskiej. Polegli nie tylko za Polskę, ale i za wiarę naszą, za kulturę rzymską, za cywilizację zachodnią! I dlatego częściej im i chwali! Wam zaś dziękuję, żeście tu przyszli i niech Bóg kieruje waszymi drogami!“.

Od ołtarza przeszliśmy wszyscy do znicza, który zapalono i przed którym odbyła się druga część uroczystości: składanie wieńców. Pierwszy wieńiec złożył amb. K. Papée i plk. E. Hutten-Czapski, następnie delegacja kombatancka 2 DSK, delegacja Oddziału SPK Italia i W. Brytania z pp. W. Zahorskim i T. Krasoniem na czele, delegacja miasta Cassino, wreszcie złożył wieńiec oraz słiczne bukiety kwiatów SS. Nazaretanki. Kwiaty składały także osoby cywilne. Chwilą milczenia uczczono pamięć naszych żołnierzy!

Z kolei udaliśmy się do klasztoru benedyktynskiego. Nie tylko z ciekawości — zresztą uzasadnionej, ale i na zaproszenie Ojców, którzy dbają przez rok cały o polskie groby. Opis odnowionego klasztoru to temat na odrębną artykuł. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że z ruin nie ma właściwie żadnych śladów, że klasztor jest odnowiony w imponującym stylu. Po takich zniszczeniach i w tak krótkim czasie! Chory przeor klasztoru nie mógł nas przyjąć, w jego imieniu gościli nas inni zakonnicy — uprzejmie, serdecznie, z uśmiechem. Filizanka świętej kawy i kieliszkiem znakomitego wina...

Będziemy tu z pewnością za rok. Powtórzymy wtedy tę wizytę, znajdując może nieco czasu na spokojniejsze obejrzenie tego legendarnego niemal klasztoru, do którego przed tyśiącem lat nawet św. Wojciech znalazł drogę. Paweł Hęciak

STANISŁAW PACZYŃSKI

NIECODZIENNE WYDARZENIE

Montmorency, 2 czerwca.

Wspaniały pochód przechodzi ulicami miasta. Orkiestra miejska, las polskich sztandarów, wieńce i kwiaty. Pani generałowa Sikorska w otoczeniu p. ambasadora K. Morawskiego, księcia Andrzeja Poniatowskiego oraz przedstawicieli polskiego życia politycznego i społecznego we Francji. A za nimi — tłum ludzi, wśród których wybitnie przeważają byli polscy żołnierze, przybyli z Paryża i Francji północnej, z Alzacji i Lotaryngii. Ludność miasta tłoczy się na chodnikach, z wyraźną sympatią przygląda się niecodziennemu wydarzeniu.

Istotnie, wydarzenie jest niecodzienne. Od 1939 r. Montmorency nie widziało takiego złota Polaków, choć jest świadkiem corocznych polskich pielgrzymek na cmentarz Les Champs, który od przeszło wieku stał się prawdziwym naszym sanktuarium narodowym.

W 1939 r., wobec zbliżającej się burzy wojennej, zbiegli się do Montmorency tłumy polskich emigrantów z robotkowych, pochyliły się nad grobami Niemcewicza, Kniawicza i Mickiewicza, w naszej wielkiej przeszłości szukały wiary w przyszłości.

Dziś, po tylu latach dzielących nas od straszliwej przegranej wojny, tłumy emigrantów politycznych oddają hołd Naczelnemu Wodzowi, który przed dwudziestu laty zginął tragicznie w falach morskich pod Gibraltarem, biorąc masowy udział w odsłonięciu Tablicy pamiątkowej ku czci generała Władysława Sikorskiego oraz polskich żołnierzy, poległych w drugiej wojnie światowej. W ich bohaterstwie szukają natchnienia do dalszej walki. Walki o te same cele.

Bo walka toczy się dalej. Przypomniał to w swym pięknym i głębokim kazaniu wygłoszonym w czasie uroczystej Mszy św. ks. infułat Kazimierz Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej i przewodniczący Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polskiej.

„Zachodowi zdawało się, że można układać się z przewrotnością bolszewicką — wołał natchniony kaznodzieja. Wydawało mu się, że oddając w niewolę miliony wolnych ludzi zapewni sobie pokój. Tymczasem ciągle jeszcze trwa wojna, choć ją nazywamy zimną wojną. Jesteśmy spadkobiercami tych wszystkich, którzy zginęli za wolność naszą i waszą. Nie powinno nas przerażać to, że może nie zobaczymy uwolnionej spod okupacji Polski. To nie jest ważne. Przyszłe pokolenia doczekają się tej chwili. Myśl walki o Polskę musimy przekazać naszym dzieciom“.

Taka też była nuta przewodnią wszystkich przemówień, wygłoszonych na cmentarzu po odsłonięciu przez panią generałową Sikorską tablicy pamiątkowej. Uderzył w nią zarówno p. amb. Morawski, jak i adwokat Perwości Polskiej.

ZGON ŚP.

MARIANA OLECHNOWICZA

25-go kwietnia 1963 roku zmarł, po długiej chorobie, śp. Marian Olechnowicz, były nauczyciel i wychowawca młodzieży w obozie Pahiatau. Żył 52 lata.

Do Nowej Zelandii przybył on z grupą polskich dzieci-sierot z Persji w listopadzie 1944 roku. Po rozwiązaniu obozu w Pahiatau przeniósł się do Wellingtonu, gdzie pracował przez dziesięć lat w Inland Revenue Department (Stamp Duties Division). Stały postęp choroby uniemożliwił mu kontynuowanie pracy i ostatnie lata spędził w domu pod troskliwą opieką żony. Śp. Marian Olechnowicz był jednym z tych gorących patriotów, którzy zawsze stawiają dobro społeczeństwa polskiego na pierwszym planie.

Oddany członek Stowarzyszenia Polaków i SPK, brał czynny udział w życiu społecznym, dając przykład innym i zawsze służył organizacjom swoją wiedzą i serdeczną radą. Jego pracy i staraniom Polonia Nowozelandzka, po części, zawdzięcza posiadanie Domu Polskiego, którego był jednym z mężów zaufania.

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy oddanego Przyjaciela, zasłużonego i wiernego Syna Polski.

Cześć Jego Pamięci.

Mikołaj Polaczuk
Wellington 28-5-1963.

quel, wieloletni burmistrz Montmorency. Na konieczność walki o niezależność Biblioteki Polskiej w Paryżu położył nacisk książę A. Poniatowski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego, gdy zabrał głos w czasie śniadania zorganizowanego przez władze miejskie.

Sama zresztą manifestacja była wyrazem prowadzonej przez emigrację polityczną walki. Przybyli z różnych zakątków Francji Polacy pragnęli nie tylko oddać hołd pamięci generała Sikorskiego, lecz także zadokumentować swą niepodległościową postawę. I równocześnie przegwoździć komunistyczne kłamstwa.

Propaganda reżymowa bowiem bezwstydnie przywłaszcza sobie tragiczne zmarłego Naczelnego Wodza. Od dawna usiłuje wmówić w naród, że był on rzekomo zwolennikiem porozumienia z Sowietami za wszelką cenę. Niedwuznacznie daje do zrozumienia, że gdyby żył — powróciłby po wojnie z wojskiem do okupowanej przez bolszewików Polski. Cynicznie twierdzi, że pogodziłby się z dzisiejszą niewolą naszego Kraju. I jednocześnie „oskarża“ emigracyjną „sanację“, że przyczyniła się do śmierci „niewygodnego człowieka“. Powołuje się przy tym na „świadczenia“ kilku emigracyjnych obywateli i nieodpowiedzialne emigracyjne pisma.

To ten właśnie obłąd, który na szczęście dotknął na emigracji znikomą tylko garstkę ludzi — postanowili wykorzystanie reżymowej agencji we Francji, by wedrzeć się na cmentarz w Montmorency, opanować ten ważny w toczącej się politycznej wojnie punkt strategiczny i „zgodnie z duchem czasu“, w imię „prawdziwej koegzystencji pokolejowej“ zorganizować „wspólną dla wszystkich Polaków“ manifestację, „wspólnie“ uczcić pamięć generała Sikorskiego, „wspólnym wysiłkiem“ ufundować tablicę pamiątkową. Reżymowi „konsul generalny“ w Paryżu zdołał nawet pozyskać dla tej „wspólnej sprawy“ kilku rzekomych kombatanatów z paryskiego okręgu. Był przekonany, że uda mu się chwyt, do jakiego z powodzeniem uciekł się parę razy na cmentarzu 1-ej Dywizji Panczernej w Langannerie.

Obrońca czci tragicznie zmarłego Naczelnego Wodza sił zbrojnych Polski walczącej o wolność, sparaliżowanie komunistycznych zamierzeń, (dparcie reżymowych zakusów na narodowe sanktuarium w Montmorency, pozostawienie przyszłym pokoleniom trwałego śladu nieugiętej postawy niepodległościowej naszego pokolenia — oto są cele, jakie przyswiecały inicjatywie Federacji Europejskiej Polskich Kombatanatów i kapelana SPK we Francji zorganizowania w ramach obchodów polskiego Milenium dzisiejszej uroczystości. Wcale nie chodziło o jakąś „lokalną manifestację“, jak to się wydawało niektórym „trzeźwym głowom“, lecz o poważną akcję na jednym z najważniejszych frontów toczącej się totalnej wojny politycznej. Kto tego nie rozumie — rozumie rzeczywiście bardzo mało.

Wspaniała manifestacja w Montmorency, która na długie lata pozostanie w pamięci mieszkańców tego historycznego grodu — była dziełem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Towarzystwa Opieki nad Grobami Zasłużonych Polaków oraz Federacji Europejskiej Polskich Kombatanatów. Znalazła ona godne zakończenie w wystawie p.t. „Polacy w Montmorency w XIX wieku“, otwartej w dniu dzisiejszym w starym domu Czesława Chowańca, dyrektora Biblioteki Polskiej, w muzeum J.J. Rousseau.

Po przemówieniu inauguracyjnym konserwatora muzeum p. Rowe, który podkreślił więzy historyczne łączące Polaków z miastem Montmorency od połowy XVII wieku, prof. dr Irena Gałęzowska dała świetną i wyczerpującą charakterystykę wystawy. Ekspozycja i dokumenty ze zbiorów Biblioteki Polskiej i Towarzystwa Historyczno-Literackiego uwytkują więzy, o których mówił p. Rowe oraz przypominają, jak Wielka Emigracja dzięki Kniawiczowi i Niemcewiczowi „odkryła“ Montmorency w latach 1833-36 i jak została zrealizowana inicjatywa Adama Czartoryskiego, Adama Mickiewicza i Karola Sienkiewicza wybudowania w kościele pomnika i ufundowania wiecznego nabożeństwa wraz z doroczną pielgrzymką na cmentarz Les Champs, gdzie spoczywają nasi wielcy poprzednicy. Wystawa trwać będzie do października br. Polecamy ją gorąco wszystkim, a zwłaszcza naszym rodakom z W. Brytanii.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

OPINIA NIEMIECKA A GRANICA NA ODRZE I NYSIE

(Dokończenie ze str. 1)

A wreszcie ci, którzy naprawdę pamiętają dawne czasy, których młodość i okres dojrzenia upłynął na ziemiach za Odrą i Nysą, ci Niemcy przez 18 lat, to znaczy od chwili, gdy ziemię tę opuścili pod naporem wojsk sowieckich i dokonanych przez to zmian, urządzili się już dawno i dobrze w Niemczech Zachodnich. Co więcej, stali się tam bardzo potrzebni. Przedstawiciele rządu bońskiego stwierdzali niejednokrotnie, że bez nich wspaniały rozwój gospodarki zachodnio-niemieckiej nie byłby możliwy. Chłonność Niemiec Zachodnich była i jest dalej, o ile chodzi o materiał ludzki, ogromna. Zawsze jeszcze brak rąk do pracy. Wystarczy z tego punktu widzenia przestudiować ogłoszenia zachodniej prasy niemieckiej. Czy ktokolwiek z tych ludzi, siedzących już od lat na pewnych stanowiskach, miałby naprawdę zamiar porzucić je i zmienić dotychczasowy tryb życia — ażeby zaczynać wszystko od początku? I to po prostu w charakterze „kolonistów“?

Bo należy powiedzieć to zupełnie jasno i niedwuznacznie: Niemcy, wracający na ziemię za Odrą i Nysą nie byli tam już z dawnych czasów nie zastali. Musieliby zacząć życie od nowa — i to pod każdym względem. Nie mówiąc już o ludziach rzeczywiście starych, czy ci, którzy mają dzisiaj od 50 do 60 lat i sposób życia pewny i uregulowany chcieli by się na taką rzecz zdecydować? Nie odnaleźliby w największej części nawet domów, zburzonych w bitwach przez Rosjan — albo nawet przez ich własne cofające się wojska. Nie mówiąc już o otoczeniu, o ludziach, o stosunkach!

Dodajmy jeszcze jedno stwierdzenie: Otóż Niemcy „wysiedleńcy“ nie są rzeczywiście wygnancami, tak jak są nimi ci Polacy, Węgrzy, Czesi, którzy zmuszeni są żyć jako emigranci w obcych krajach. Niemcy „wysiedleńcy“ są w Niemczech Zachodnich nadal u siebie, wśród swoich (a nie obcych), mają wszystkie prawa obywateli własnego kraju. Przenieśli się tylko do innej części własnego kraju, nie tak jak Polacy, wywożeni podczas okupacji niemieckiej i bolszewickiej albo do Niemiec na roboty względnie do obozów koncentracyjnych albo na Sybir na mocy słynnego paktu Ribbentrop-Mołotow. Tu w ogóle nie może być mowy o porównaniu.

A ilu Niemców tak zwanych „wschodnich“ było i jest rzeczywiście „wschodnimi“ Niemcami? Ilu jeszcze przed wojną przywędrowało na wschód z zachodu podobnie, jak wielu Niemców ze wschodnich Niemiec jeszcze przed wojną najzupełniej dobrowolnie wy-

wędrowało na zachód! To ostatnie zjawisko było nawet tak powszechne, że rząd niemiecki usiłował mu przeciwdziałać rozmaitymi sposobami. Czy ci Niemcy też teraz nagle stali się „wysiedleńcami“?

Tak, trzeba to jak najmocniej podkreślić: Nie ma Niemców, którzy by rzeczywiście stracili Ojczyznę. Niemcy którzy kiedyś mieszkali na ziemiach za Odrą i Nysą, są zawsze jeszcze u siebie, w swojej ojczyźnie, w wolnych i niepodległych Niemczech. Mają wszystkie prawa, jakie im się jako obywatelom własnego, wolnego i niepodległego państwa należą.

I to, rzecz jasna, musi mieć całą agitację: „związków ziemiowskich“ i tych ludzi, którzy nie mogą zapomnieć ani Bismarcka, ani Bülowa ani Hitlera, zdecydować o sposobie myślenia szerokiej mas. Wielu wybitnych Niemców widzi to jasno i nawet daje temu wyraz. Co do nas, jesteśmy przekonani, że za lat kilkanaście sprawa „wysiedleńców“ w ogóle już przestanie istnieć — po prostu siłą rzeczy. Właściwie to już ich w rzeczywistości tego słowa znaczeniu nie ma!

I dlatego, gdy dzisiaj jest, a tym bardziej, gdyby miała być później jeszcze mowa o rewizjonizmie, to będzie to zupełnie inne zjawisko, niż sprawa „krzywd“ niemieckich (o których lepiej, żeby właśnie Niemcy w stosunku do Polaków nie mówili!). Będzie to objaw zimnej, chłodnej i świadomej polityki zaborczej w stylu krzyżackim czy pruskim, którą znamy aż nadto dobrze z historii. Bo niebezpieczeństwo niemieckie było zawsze wynikiem i aktem świadomej woli i żądzy zdobywania i panowania. Stąd wywiodło się też pojęcie „Herrenvolk“u. Ta wola powstawała w określonych elitach względnie grupach (jak np. obecnie tak zwany „Göttinger Arbeitskreis“).

I pytaniem jest to, czy naród niemiecki będzie tak jak dawniej takich elit względnie grup ślepo słuchał, czy będzie kochał albo nienawidził „na rozkaz“, czy też się od nich usamodzielniał. Uczucia narodu niemieckiego rozchodziły się nie raz z polityczną wolą elity rządzącej — chociażby nawet w okresie tak zwanej „Polenromantiki“. Dotychczas zwyciężała zawsze wola i polityka elity rządzącej. Czy tak będzie zawsze? Nie cheamy tego pytania dzisiaj rozstrzygać. Jest na to napewno

szansa.

Ale zapisujemy chętnie w tej nadziei, że może jednak coś się zmieni, nie tylko głośno rewizjonistyczne, wychodzące z kół rządzących, ale również głośno, wychodzące z szerokiej masy narodu niemieckiego. Może w rzeczywistości

demokracji, która oby w Niemczech naprawdę — i trwale — zapanowała, polityczne rozkazy i hasła formujących się zaborczych elit i grup nie znajdą posłuchu. A natomiast wychodzące bezpośrednio z narodu głosy wywrą wpływ na rząd. A są one niejednokrotnie zastanawiające. Warto np. czytać głosy czytelników, ogłaszane przez niektóre pisma zachodnio-niemieckie. Oczywiście, bywają one rozmaite, ale jednak jest coraz więcej takich, które rzucają ciekawą światło na rozwój poglądów w dołach i wśród młodzieży. Wzmacniają one wydatnie oświadczenia ludzi trzeźwych, stojących na świeczniku klasy intelektualnej, o których niejednokrotnie pisaliśmy. Dzisiaj przytoczymy w całości i bez zmian list „czytelnika“, ogłoszony w dziale „Wolna Trybuna“ przez „Frankfurter Rundschau“ z dnia 28 maja br. Tytuł: „Heimatrecht“, podpis: P. Bader, Mannheim.:

„Czy w pojęciu „prawo do kraju rodzinnego“ („Heimatrecht“) tak, jak się je zawsze wygłasza przy roszczeniu do dawniej niemieckich ziem wschodnich ludzie dobrej wiary nie gonią wyłącznie za Utopią, z czego zreszcie korzystają politycy, ale co dla młodej generacji i tak nie gra już żadnej roli?

Żyjemy ostatecznie w 20-tym stuleciu, w którym fluktuacja ludności i tak gra silną rolę. Oznacza to, że wielka część stojących dzisiaj na progu starości mieszkańców Republiki Związkowej kiedyś dobrowolnie rzekła się swojej węższej ojczyzny. Tak ktoś urodzony w Hamburgu może od lat albo dziesięcioleci mieszkać w Monachium, ktoś wyrosły w Kolonii żyje w Niemczech Północnych a ktoś wychowany w Berlinie uważa się od długiego czasu za prawdziwego Frankfurtyczyka. I oto funkcjonariusze wysiedleńcy chcą nam mówić, że wszyscy dawni Ślązacy pragną tam wrócić każdym włóknom swego serca! Przyznajemy, że przy przymusowym wygnaniu przedzej pojawiają się zastrzeżenia wobec nowej ojczyzny niż przy dobrowolnej zmianie miejsca zamieszkania. Jednak co najmniej największą część tych, którzy gospodarzo znowu zapuścili korzenie, nie wróciłaby, gdyby politycznie była ku temu możliwa.

Za to dla dzieci przesiedleńców nowa ojczyzna stała się już starą ojczyzną, tak jak to jest dla młodych Polaków w Wrocławiu, Gdańsku czy gdzie indziej. Za dziesięć czy dwadzieścia lat najpóźniej problem Odry i Nysy sam się ostatecznie ureguluje według stworzonych faktów.

Nasi politycy zrobiliby dobrze, gdyby kuli żelazo, póki jest jeszcze gorące, to znaczy, gdy roszczenie do ziem wschodnich mogłoby zostać zużyte chociażby w tym celu, ażeby coś za to wyhandlować. Na to jednak trzeba jasnego spojrzenia dla rozpoznania stanu rzeczy i wyrzeczenia się bezpłodnych zapewnień roszczeniowych.

Głos to bardzo trzeźwy i podobnych głosów, wychodzących z szerszych mas narodu niemieckiego, jest więcej. I nie pomogą tu inscenizowane przez związki wysiedleńcze agitacje przeciwko reportażom takim, jakie ostatnio ogłosiło radio niemieckie o Wrocławiu. Autor reportażu, Jürgen Neven-du-Mont, stwierdził na końcu: „Gdyby nie był istniał Hitler, byłby Wrocław jeszcze niemiecki“.

Ale Hitler istniał i rządził i to jest fakt. Konsekwencje swoich czynów ponoszą nie tylko ludzie prywatni, ponoszą je także narody.

Andrzej Tomicki

DOCHODY Z REŻIMOWEGO „TOTO-LOTKA“

Wrocławski „Tygodnik Katolicki“ podaje, że reżimowe przedsiębiorstwo loteryjno-hazardowe „Toto-Lotek“ daje co tydzień 8-10 milionów złotych czystego dochodu. Gros tych dochodów przeznacza się na potrzeby „kultury fizycznej“. W ciągu 7 lat istnienia „Toto-Lotka“ wydatkowano na te cele 1,5 milarda złotych.

„Jak wykazała wielka dyskusja o sporcie i kulturze fizycznej, która kilka miesięcy temu przepłynęła przez łamy krajowych czasopism — w dziedzinie tej nadal mamy ogromne zaniebania. Brak nam boisk i sal gimnastycznych. Dotyczy to przede wszystkim tych miejscowości, gdzie wychowanie fizyczne w szkołach po prostu leży... Tymczasem gros dochodów „Toto-Lotka“ pochłania sport wypoczynkowy, a nie masowa kultura fizyczna“.

(p.h.)

TRADYCYJNIE w okresie konklawe powszechne zainteresowanie budzi tak zwane prorocтво św. Malachiasza o papieżach. Najpierw słowo o św. Malachiaszu.

Był to prymas Irlandii, arcybiskup Armagh, który zmarł w r. 1148 w Clairvaux, w ramiach swego przyjaciela, św. Bernarda. Jego życiorys, pióra św. Bernarda, należy do pereł średniowiecznej hagiografii i zadaje kłam twierdzeniom, że okres ten wydawał tylko bezkrytyczne „vitae“, wypełnione cudownościami i legendami, tworzone wyłącznie dla zbudowania czytających, a nie w celu także historyczno-psychologicznego odtworzenia opisywanej postaci.

Ale św. Bernard ani w tym życiorysie (Migne, PL 182), ani w dwu kazaniach mu poświęconych, ani żaden pisarz cysterski czy jakikolwiek inny nie o tych prorocत्वach nie wspominają. Na to odpowiadają niektórzy: bo Malachiasz napisał je w Rzymie i wręczył papieżowi Innocentemu II na przechowanie. Inni mówią: że św. Bernardowi, i że przez więcej niż 400 lat spoczywał w archiwum cysterskim pewnego klasztoru.

Pewne jest tylko jedno: że w druku pojawiają się po raz pierwszy dopiero w r. 1595. Ogłosił je benedyktyn Arnold Wyon w Wenecji w swej książce „Lignum vitae“. Nie podając żadnych dowodów, przypisał je irlandzkiemu arcybiskupowi. Od tego czasu nie raz budziły żywe spory. Jeszcze około 50 lat temu poważni, krytyczni autorzy uznawali jeśli nie autentyczność autora, to autentyczność samych prorocत्व, wskazując na przykład na ich zdumiewającą zgodność w odniesieniu do takich pontyfikatów, jak np. Piusa VI, Piusa IX, Leona XIII i Piusa X. Ta zgodność — ich zdaniem — wskazuje, że to jest coś więcej niż tylko przypadkowa zbieżność. My moglibyśmy od czasu dodać jeszcze, jako argument, że te prorocत्व pasowały zadziwiająco aż do Piusa XII włącznie. Ale o tym za chwilę.

Wszakże już od XVII wieku, to jest po prostu od czasu, gdy ledwo zostały ogłoszone, nie traktowano ich jako autentycznych. Piszący swe „Roczniki Kościelne“ kardynał Baroniusz w ogóle nie brał ich pod uwagę. Nawet jego lekko myślny i bezkrytyczny kontynuator, jakim był nasz dominikanin Bzowski, również ich nie uwzględniał, jak też Rainaldi, czy inni. W r. 1689 jezuita Menestier uznał je za fałszerstwo. W roku 1821 S. de Novaes, autor wielotomowej historii papieży, stwierdził ostro, że „tylko głupiec“ może je uważać za autentyczne. Słynny Pastor także odrzucił autentyczność nie tylko autora, lecz również odmówił im charakteru prorocत्व, wskazując, że owe rzekome przepowiednie zgadzają się dobrze tylko od roku 1143, to jest od Celestyna II, aż do konklawe w roku 1590. Przed nim już zwrócono uwagę, że był to zapewne druk skomponowany przez stronników obioru na papieża kardynała Simoncelli, który jednak wybrany nie został. Przeważa opinia, że ich autorem był niebawem fałszerz Ceccarelli di Beragna. Pomimo to jednak w najnowszych czasach te „prorocत्व“ znowu zdobyły łaskę nawet u historyków papiewstwa. I widzimy w całkiem poważnych historiach Kościoła lub papieży, że poszczególne motta pojawiają się przy poszczególnych pontyfikatach.

Widać, że twórca czy twórcy tych prorocत्व posługiwali się katalogiem papieży według „De viti Pontificum“, których autorem był osławiony humanista Platina i kontynuacją jego, dokonaną przez augustianina Onofrio Panvino. A powtarzając błędy i opuszczenie obu, zaliczając w rząd papieży autentycznych kilku antypapieży, co gdyby to było prorocत्व prawdziwym, nie mogłoby się zdarzyć — twierdzą przeciwnicy autentyczności — gdyż Bóg niktogo w błąd wprowadzić nie może. Ale ten argument nie jest taki prosty, jak się jego autorem wydaje. Również to co napisał Moroni, pozbawione jest znaczenia. Mówi on bowiem tak: Gdyby już zabrakło argumentów, aby uważać te prorocत्व za wymysł i bajkę, wystarczy jeden fakt: że ich autor dokładnie oznacza koniec świata, którego sam Chrystus Pan według swych wyraźnych słów nie znał, i nie znał go też apostołowie i ich następcy. Bardzo ładnie. Tylko że z prorocत्व tych wcale nie wynika, by autor rzeczywiście „wyznaczał“ datę końca świata. Na tyle co Moroni, on sam również znał ewangelię. On tylko urywa w pewnym miejscu swoje wyliczanie papieży, oznaczonych przydomkami i pisze jako ostatnie zdanie (tłumacząc z łaciny):

„W czasie ostatniego przesławiania św. rzymskiego Kościoła zasiądzie Piotr Drugi, Rzymianin, który paść będzie owce wśród licznych ucisków. Kiedy się zakończy, Miasto o siedmiu wzgórzach zostanie zniszczone, a Sędzia Straszliwy osądzi lud Swój“.

Jak wyglądają te „prorocत्व“?

JAN TOKARSKI

FLO PROROCTWO O PAPIEŻU

Jest to 111 krótkich hasel łacińskich, które — jak już mówiliśmy, zaczynają się od Celestyna II (1143). Każde hasło w jakiś sposób czyni aluzję albo do nazwiska papieża, albo do jego herbu, miejsca pochodzenia, wydarzeń jego życia lub pontyfikatu, cech charakteru lub istoty panowania, itd. Do r. 1590 owe motta, jak to już była mowa, zgadzają się jak najdokładniej. Później trzeba często różnych sztuczek, aby znaleźć zgodność pomiędzy pontyfikatem, a przepowiednią o nim.

NAJUCZESZNY Z PAPIEŻY

Tak np. weźmy najuczestszego z wszystkich papieży, jakim do dziś pozostaje Benedykt XIV (1740—1758); przytem jeden z najmilszych, jakich w ogóle zna historia, pełen dobroci, pokory, humoru i dowcipu tak że zostało po nim najwięcej anegdot. (Obecnie, co do anegdot, będzie miał konkurenta w Janie XXIII; a w miarodoku między nimi pozostanie Pius IX). Innowiercy, a nawet najwięksi wrogowie Kościoła i religii lubili go, szanowali, nawet kochali. Protestanci np. w Anglii sprawiali sobie jego popiersia. M.i. uczynił to J. Pitt, krewny premiera angielskiego, który zamówił biust Benedykta, kazał rzeźbiarzowi zrobić następujący napis: „John Pitt, który słowa dobrego nie miał do powiedzenia o żadnym kapłanie rzymskiego Kościoła, kazał wnieść ten pomnik na cześć Benedykta XIV — Najwyższego Arcykapłana“. H. Walpole napisał o nim: „Kochany przez katolików; czczony przez protestantów; pokorny; bezinteresowny; monarcha bez (popierania) faworytów. Papież bez nepotyzmu; a pomimo swej nauki i geniuszu, doktor bez pychy; cenzor bez surowości“. Nawet cyniczny Fryderyk II, zwany Wielkim, miał o nim dobre słowa i pozostawał z nim w korespondencji. Ba! Nawet Wolter, „sam“ Wolter go szanował i poświęcił mu następujący dystych:

Lambertinus hic est Romae decus et pater orbis
Qui mundum scriptis docuit, virtutibus ornat.

Wszystko to działo się w stuleciu jak dotąd nie tylko najbardziej antyklauzuryckim, antykościelnym, antychrześcijańskim, ale antyreligijnym w ogóle. (Nie pomniejszamy więc historii papiewstwa twierdzeniem, że to dopiero Jan XXIII podbił sobie serca niekatolików. A co się działo po śmierci Benedykta XVI? Co za potop depeż i kondolenji od chrześcijan, muzułmanów, Żydów, etc! Jeszcze za jego życia, za pieniądze muzułmanów i Żydów, wystawiono brązowy pomnik na jego cześć w Konstantynopolu z wdzięczności za jego akcję humanitarną i dobroczynną, którą w czasie I wojny światowej objął wszystkich, bez względu na rasę, wyznanie, wiarę. Na pomniku umieszczono napis: „Wielkiemu papieżowi Benedyktowi XV — Obrońcy narodów — Bez różnicy narodowości i religii — Wschód“).

No, ale o co innego nam chodziło. Otóż najuczestniejszy z papieży, Benedykt XIV, ten z XVIII wieku, charakteryzowany jest mottem: „Animal rurale“, co znaczy „zwierzę wiejskie“... Naciągając, można powiedzieć: jako uczonej, a potem papież był nieznośny w swym trudzie jak ciężko pracujący zwierzę... Ale czy tak można? No, a co ma wspólnego z Klemensem XIV, który zniósł zakon jezuitów, przypisane mu motto: „Ursus velox“ — „niezdźwiedz szybki“? Choć,

Prymas Polsk PRZYBYŁ

Rzym, w czerwcu. J. Em. ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, przyjechał do Rzymu rannym pociągiem we środę dn. 12 bm., by wziąć udział, już po raz drugi jako Książę Kościoła katolickiego, w konklawe po zgonie Papieża Dobroci Jana XXIII.

Choć codziennie w tym okresie przybywali tu purpuraci z całego świata, na powitanie naszego Prymasa zgromadził się na peronie dworca Termini tłum publiczności — Polaków i wielu Włochów. Gdy pociąg zatrzymał się, do wagonu wszedł, by powitać polskiego kardynała w imieniu Sekretariatu Kolegium Kardynalskiego dotychczasowy subdykt Sekretariatu Stanu Wasykanu, mngs. Dell'Acqua. W momencie ukazania się ks. Prymasa Polski w wyj-

któ uleg kwic nied tomi Pius zlag dyre wiez „per papi hash

A któr bożn ce... swy nych piesl oszc bard wlos to : zasti któr baid patr: „świ wien gabi stoki swój nie

Cz był i rząc. w. X form ciola od k żytn do l żarli wiar centu kiem i Eu ra d wien publ

Be ny s jańs nie popu gięty cie : (jed sćcja praw przy pież, — f pież, siebi w : ufal słow częst miał być nie i sćcja cia i aby Chr. słen Inre Zn rzec: „Pas szyn

WIELKIE PRZYGOTOWANIA DO OBCHODU...

(Dokończenie ze str. 1)

Jaki jest plan ogólny tych rocznic?

1. w maju — główny obchód we Włoszech na cmentarzu pod Monte Cassino, połączony z dużą pielgrzymką b. żołnierzy z całego świata,

2. we wrześniu — we Francji obchód 1. Dywizji Panczernej połączony pielgrzymką; obchody na cmentarzach lotników polskich w Anglii,

3. w listopadzie — w Londynie ogólna manifestacja Polaków w W. Brytanii połączona z obchodem Święta Niepodległości. Manifestacja ta będzie punktem kulminacyjnym całorocznych obchodów i odbędzie się w Albert Hallu, przy czym strona artystyczna sponocywać będzie w doświadczonych rękach Ref-Rena.

4. Podobne obchody winny odbyć się we wszystkich innych częściach świata (Kanada, Stany Zjednoczone, Australia, Nowa Zelandia).

Do współpracy wciągnięci będą wszyscy Polacy (jak i obywatele polskiego pochodzenia). Wielką rolę odegrają Koła Oddziałowe i wszystkie ogniwa organizacyjne SPK, rozsiiane na całym świecie. Organizatorzy liczą także na życiową pomoc prezesa K. Rozmarka w Stanach Zjednoczonych. We wszystkich krajach winny być powołane do życia komitety organizacyjne w skład których winny wejść wszystkie organizacje niepodległościowe. Publicyści i dziennikarze i polskie radiostacje tworzyć będą komisję propagandową, która na łamach prasy i falach radiowych przygotowuje społeczeństwo polskie w Kraju i na emigracji do tych rocznic. Komitet honorowy tworzyć będą dowódcy Wielkich Jednostek na Zachodzie. Rozpisany będzie konkurs na afisz propagandowy, odznakę pamiątkową a u władz włoskich podjęte będą starania o użycie okolicznościowego stempla pocztowego dla wychodzącej w okresie pielgrzymki na Monte Cassino poczty (z Monte Cassino). Pielgrzymkę żołnierską do Włoch organizują władze SPK przy współudziale SPK we Włoszech.

Powyzszy program realizować będzie Komitet Wykonawczy z gen. Z. Bohusz-Szysko na czele oraz płk. A. Grudziński, płk. K. Iranek-Osmecki, Z. Szadkowski, ppłk. Skowroński, płk. K. Wirth, mjr Z. Bienkowski, prezes K. Morawicz, red. B. Jeżewski, przedstawiciele SPK. Stowarzyszenia Lotników Polskich i Samopomocy Marynarki Wojennej oraz inne osoby dokooptowane, jak również przedstawiciele duchowieństwa. Poza tym utworzony został Komitet Ogólny, którego pełny skład podamy później, gdyż musi być uzupełniony nazwiskami różnych osobistości.

(p.h.)

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

LOS F L O R U M

PAPIEŻACH

I UWAGI O ... NOWYM PAPIEŻU

... kto wie? Może przez szybkość, z jaką uległ żądaniom wrogów Kościoła i zlikwidował dzieło św. Ignacego, wyrządził niedźwiedzią przysługę Kościołowi? Natomiast już jego następcę, nieszczytny Pius VI, który udał się do Wiednia, by złagodzić Józefa II, a potem na rozkaz dyrektoriatu francuskiego włóczyony z więzienia do więzienia, był zaprawdę „peregrinus apostolicus”, „pielgrzymem-papieżem”. Wszystkie prawie następne hasła pasują czasem wręcz zadziwiająco.

A więc „vir religiosus” o Piusie VIII, który był naprawdę mężem wielkiej pooboźności. Pius IX był istic „Crux de Cruce”. Bo nie tylko przeżywał wielki krzyż w swych kłękach i upokorzeniach, związanych z upadkiem resztki państwa papieskiego i zajęciem Rzymu, z akcją oszczerstw, kłamstw i nienawiści — bardzo skuteczną — prowadzoną przez włoskich liberałów i masonów, ale może to znaczyć dosłownie krzyż papieski, zastąpiony w Rzymie krzyżem innym, który występował w herbie Domu Sabaudzkiego. Leonowi XIII też godnie patrzył się przydomok „Lumen in coelo”, „światłość na niebie”. Bo cokolwiek powiemy o tym papieżu „królów, cesarzy, gabinetów, dworów, ministrów i arystokratów”, trudno zaprzeczyć, że na swój czas był on błyskotliwym, choć nie głębokim umysłem.

REFORMATOR KURI

Czyż jego następcę, św. Pius X, nie był istotnie „Ignis ardens”, „Ogniem żarzącym”? Najpierw jako pierwszy od w. XVI, od Sylwestusa V, radykalny reformator nie tylko samej kurii, lecz Kościoła i życia chrześcijańskiego. Papież, od którego zaczynają się dzieje nowożytnego papieństwa, prowadzące już wprost do Piusa XII i Jana XXIII; pionący żarliwą gorliwością papież, który znowu wierę, jej źródła i środki ustawiał w centrum działalności Kościoła. A ośrodkiem tego ośrodka czynił słowo Boże i Eucharystię w odnowionej liturgii, która dzięki niemu przestała być przedstawieniem, a znowu zaczęła być wspólną publiczną akcją ludu i kapłana.

Benedykt XV, papieża pierwszej wojny światowej, tej rzezi ludów chrześcijańskich i narodzin bolszewizmu słusznie charakteryzuje motto: „Religio depopulata”, „zniszczenie religii”. Nieugięty, niezłomny Pius XI, który nareszcie zdekolonizował misję i uniemożliwił (jeden ze śmiertelnych grzechów chrześcijaństwa i Kościoła francuskiego!) uprawianie zamorskiego imperializmu przy pomocy katolickich misjonarzy. Papież, który z odwagą potępiał dyktatury — faszyzm, komunizm, hitleryzm. Papież, który nie pozwolił wpływać na siebie nikomu, nawet swemu sekretarzowi stanu, kardynałowi Pacelli, a choć ufał mu we wszystkim, nie dawał nawet słowa jednego zmienić w swoich ostrych często wypowiedziach. Papież, który miał jasną wizję, że Kościół musi znowu być obecny w życiu całej ludzkości, lecz nie przez partie „katolickie” czy „chrześcijańskie”, tylko przez odnowienie życia religijnego wiernych w taki sposób, aby wszędzie dawali oni świadectwo Chrystusowi: w pełni odpowiadał określeniu „wiarą nieustraszoną”, „Fides Intrepida”.

Znow jego następcę, Pius XII, był rzeczywiście „pasterzem anielskim”, „Pastor Angelicus”, zarówno w najlepszym sensie tego określenia (nawet przez

zjawiskowość, jakby transparentę i świetlistość swej ascetycznej postaci — „quella gran luce bianca”, jak to pięknie określił po jego śmierci Indro Montanelli); jak także i w pewnym rodzaju ujemnym znaczeniu, w jakim tak zwany angelizm nie może zastępować prawdziwego człowieczeństwa z krwi i kości, osadzenia w ograniczonych i konkretnych warunkach danego czasu, choć bez traceniasia z oka perspektywy wieczności. Bo Kościół, można tak powiedzieć, jest wiecznością, ale realizowaną zawsze poprzez dany czas historyczny.

Janowi za to przypadł tytuł, z którym trochę nie wiadomo co począć, bo „Pastor et naute”, „pasterz i żeglarz” (lub: „marnar”). Pasterzem był rzeczywiście, był przede wszystkim, był w pełni i tylko pasterzem chciał być od początku do końca. Ale „żeglarz”? Przecież nie dlatego, że jako patriarcha wenecki musiał jeździć po kanałach; przytem, przecież, nie jako „żeglarz” czy „marnar”, lecz po prostu jako ... pasażer. Człowiek wprost niecierpliwi się, że przepowiednia raczej nie brzmi: „Pastor et Piscator”, „pasterz i rybak”. Wtedy już nie mielibyśmy wątpliwości, gdyż był to znowu prawdziwy Piotr, w całej świeżości posłannictwa ewangelicznego.

Dla jego następcy zarezerwowany jest tytuł jak na razie nie mówiący: „Flos florum”, co znaczy: „kwiat nad kwiaty”, lecz też „ozdoba nad ozdobami”. Ponieważ w Kościele „kwiatem nad kwiaty” jest lilia, zaraz na wiadomość o chorobie Jana XXIII rzuciłem się na najnowszy „Annuario Pontificio” szukać, który z kardynałów ma w swym herbie lilię lub lilie. Otóż ma je kard. Montini, kard. Roberti, kard. Wyszyński, nie li-

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ WIARY

W ogóle, z czego jakoś ludziska mało zdają sobie sprawę, rdzeń „rewolucji” Jana polegał przede wszystkim na powrocie do autentycznej, istotnej Tradycji, a odwróceniu od tego, co miało cechy przypadkiem naniesionych zwyczajów nowszych. Stąd też w dziedzinie religijnej mógł tak bardzo za jego czasu wystąpić powrót do autentycznych źródeł Wiary, a nie do ludzkich systemów i teologicznych doktryn: To właśnie, co w Kościele było dotąd modne, reprezentowali i reprezentują ci, których świat nazwał... integrystami i konserwatystami! Naprawdę zaś — to Jan wspólnie z niektórymi najśmielszymi kardynałami stanowili obóz jedynie autentycznych konserwatystów, w religijnym sensie tego słowa, według którego conservatio est continua creatio, konserwatywizm, to ciągle stwarzanie, przy stałym związku z autentycznymi walorami przeszłości.

Wypadałoby więc, by następcą Jana znowu był kimś raczej przypominającym Piusów XII, Benedyktów XV, Leonów XIII, „but with a difference”. Albowiem nigdy nie ma c a ł k o w i t e g o powrotu, jak też nie ma dwu ludzi do siebie podobnych (nie mówimy oczywiście o podobieństwie fizycznym). Kard. Montini nie promienieje przystępnością, bezpośredniością, nie jest wylewny. Jest jednak roztropnie śmiały, „umiarkowanie lewicowy”, pobożny tak że uchodził za świętobliwego, ma doświadczenie zarówno kurialne jak pasterskie jako arcybiskup Mediolanu, (którym też był Pius XI).

Kiedyś Rzymianie mówili, że kolejność pontyfikatów jest taka: papa politico, papa religioso. Nawet kardynałowie byli

zając innych, którzy mają motyw kwiatowy lub roślinny. Obaj pierwsi są najczęściej „typowanymi” na Stolicę Apostolską. Arcyb. Montini był jedynym kardynałem, który przez cały sobór, jako osobisty gość papieża Jana, mieszkał w pałacu watykańskim. W czasie soboru odezwał się tylko raz, ale tak jakoś enigmatycznie, jakby nie chciał urazić żadnej ze stron. Jest to człowiek diametralnie różny od poprzednika, co raczej „jest za nim”. Bo dwaj po sobie następujący papież są jak najbardziej do siebie niepodobni, natomiast przypominają trzeciego do tyłu... Popatrzyli tylko:

Po wesolym, jowialnym, arecydobroliwym, pełnym prostoty Piusie IX, który w towarzystwie jednego tylko kapelana lubił sobie spacerować po Rzymie, serdecznie rozmawiać z każdym mimo swego arystokratycznego pochodzenia, przychodzi zimny, ceremonialny, wyniosły snobistyczny mieszczanin, ale z ambicjami arystokratycznymi, daleki od prostych ludzi i zwykłych proboszczów, kostywny, złośliwy Leon XIII. Jego przeciwieństwem pod każdym względem jest jego następcę, św. Pius X, syn wiejskiego woźnego i krawczyzny, dobry, prosty jak Pius IX, ale gdy tamten bywał kapryśny i niezdeterminowany, ten przy swej sładocy był reformatorem żelaznej ręki.

Grabia Giacomo della Chiesa, Benedykt XV, znowu przypomina Leona XIII, a nie swego poprzednika, gdy Pius XI już swoim imieniem nawiązuje do ideału św. Piusa X i Piusa IX. Pod względem ceremonialności i pewnej nieprzystępności Pius XII raczej przypominał Benedykta i Leona niż poprzednika, a znowu Jan XXIII, reformator jak św. Pius X, ale w innym kierunku, z wszystkich papieży naszego czasu najbardziej przypominał Piusa IX i papież sprzed upadku państwa rzymskiego. Stąd jego jazdy, spacer, procesje, odwiedzin więźniów, szpitali, rozmowy serdeczne z każdym najprostszym człowiekiem: Wszystko to było w rzeczywistej tradycji papieży sprzed roku 1870, przerwanej zajęciem Rzymu.

tego zdania, i np. zniechęceni Leonem XIII niektórzy już na 4 lata przed jego śmiercią mówili: Potrzebny jest nam wreszcie papież religijny. Przeważnie wtedy wskazywali na Józefa Melchiora Sarto, patriarchę Wenecji. Natomiast Pius XII, obierany na pewno jako „papa politico”, pomieszał ten rytm: był bowiem przede wszystkim, z istoty, pastierzem, papieżem „religijnym”.

Ale prosty lud rzymski ma jeszcze inne kryterium.

Il popolino bowiem powiada tak: „po papieżu grubym zawsze nastaje papież chudy”: dopo il papa grasso — il papa magro. I rzeczywiście zgadza się bardziej jeszcze niż rytm „papież polityczny”, „papież religijny”. — Pius IX tegi męczycyna, Leon XIII niewielkiego wzrostu i chudy, Pius X dość pełny i barczysty, a znow Benedykt XV chudy i malutki tak, że nawet najmniejsza z trzech białych satan, zawsze gotowych (bo w czasie konklawe, w odpowiedniej szafie trzyma się trzy satany: dla papieża wysokiego, średniego i niskiego wzrostu) była dlań za duża. Pius XI nie był „gruby” ale jednak silnie zbudowany i pleczysty, gdy znow Pius XII chudy, ascetyczny, tylko że wysoki. Jaki był Jan, pamiętamy jeszcze wszyscy. A więc z kolei oczekujemy papieża... chudego. Kard. Montini nie jest „chudy” dosłownie, ale jednak drobny.

Każde konklawe powoduje fale pogłoszek i zgadywań, które najczęściej nigdy się nie sprawdzają. Tylko co do wyboru Piusa XII nikt nie miał żadnej wątpliwości. Był on już IV-tym z rzędu sekretarzem stanu, który został papieżem, a od XVII wieku trzecim, jeśli pamiętamy. Zazwyczaj niemal każdy kardynał — wyjąwszy najstarszych i najmłodszych, jest wymieniany przez prasę i opinię. Tak było też, gdy zmarł Benedykt XV. Dopiero gdy zaczęło się konklawe, prasa włoska i francuska jakoś wyczuła — wbrew angielskiej i amerykańskiej — że papieżem zostanie Achille Ratti, na którego poprzednio nikt nie wskazywał. Domyślił się też tego marszałek Piłsudski i kazał go gonić z Polonią Restituta. Bo pamiętamy, wśród jakich upokorzeń i napaści, najniebezpieczniejszych na świecie, a spowodowanych intrygą kard. Bertrama z Wrocławia, opuścił nuncjusz Ratti niewdzięczną Warszawę. Delegacja już go nie zastała w Mediolanie. Został dogoniony w Rzymie i pośpiesznie odzobiony najwyższym polskim odznaczeniem niemal tuż przed wejściem na konklawe...

Nie warto wysilać się na daremne zgadywania. Dwie rzeczy są pewne, trzy nawet:

że wprawdzie umarł nieodżałowanej pamięci człowiek Jan XXIII, ale

Dnia 27 czerwca 1963 roku jako w dzień imienin

ś. † P.

Władysława Pobóg-Malinowskiego

odprawione zostaną Msze św.

w Paryżu w kościele polskim (ul. St. Honoré 263, bis) o godz. 9 rano; w Genewie, w kościele św. Teresy o godz. 18.30 wieczorem i w Londynie, 26 czerwca o godz. 8.30 rano w kościele św. Andrzeja Boboli

o czym wszystkich, którym drogą jest pamięć Zmarłego zawiadamiają

Rodzina i Przyjaciele

że papież nigdy nie umiera; Piotr aż do końca świata nie przestaje, i nie przestanie rządzić Kościołem, dlatego zobaczymy go w nowym papieżu. Czy będzie Kwiatem nad Kwiatami, lub Ozdobą nad Ozdobami, mniejsza o to. Jak mniejsza o to, czy będzie nim Montini, czy Ler-carro, Roberti czy Antoniutti, lub Marella (choć co do tych dwu ostatnich, hm...). A więc po pierwsze, że będziemy mieli papieża i że w pewnej chwili z tysięcy i tysięcy ust na placu św. Piotra, na widok białego dymu rozlegną się okrzyki: „E fatto il Papa! C'è il Papa! Abbiamo un Papa!...”

Po drugie, że przynajmniej większości z tych rzeczy, które z taką siłą doszły do głosu za rządów Jana, nie da się cofnąć, ani NIKT, ktokolwiek zostanie obrany, cofnąć ich nie będzie ani mógł ani chciał, gdyż narastają one konsekwentnie, krok po kroku, z każdym pontyfikatem tego stulecia, od św. Piusa X poczynając, jako świadoma działalność papieża po papieżu. Bo tylko zupełnie ignorant, ktoś kto nie zna ani natury ani historii Kościoła (a takich jest niestety mnóstwo wśród tzw. inteligentów polskich) może sobie wyobrazić, że wszystko, co z pontyfikatem Jana się łączy, zrodziło się dopiero za niego i dzięki niemu. Bez swych poprzedników, zwłaszcza bez Piusa XII, bez encykliki tego Papieża o „Kościele jako mistycznym ciele Chrystusa”, bez jego encykliki o studiach biblijnych „Divino afflante Spiritu” Jan nie byłby Janem, nie byłoby soboru, nie byłoby

powrotu świadomości, że Kościół ma zbawiać dusze, a nie panować nad państwami czy choćby partiami, nie byłoby tysięcy innych rzeczy.

Po trzecie jednak wybór pokaże nam, jaki jest sąd Senatu Kościoła, kolegium kardynalskiego o całości pontyfikatu Jana XXIII.

Co to znaczy? To znaczy, że przez wybór nowego papieża kardynałowie pokażą, które z rzeczy, jakie ostatnio dobiły się do głosu, należy prowadzić dalej, a które przyhamować czy z goła powstrzymać na jakiś czas. Wszystko jest w tej chwili w Kościele w ruchu, wszystko się kłębi, kotłuje, przewartościowuje. Taki stan burzy i naporu nie może trwać zbyt długo, bo nieotamowany odpowiednio, może się po prostu wypalić ze szkodą niepowetowaną. Tu nie chodzi o cenzurę, ale o świadomy wybór i syntezę. W tym więc sensie nowa elekcja będzie pewnego rodzaju wyrokiem i osądem.

Otworło się bowiem tysiąc dróg, ale nawet Kościół nie może iść przez tysiąc dróg od razu i jednocześnie. Elekcja nowego papieża powie nam, które drogi należy choćby na razie porzucić, a którymi postępować dalej. Chrześcijanin wierzy, że będzie to nie tylko czysto ludzki osąd kardynałów, ale także znak Ducha Świętego, pod którego tchnieniem, żeby sparafrazować św. Pawła, Kościół „żyje, rusza się, jest”. A więc ma życie, potrzebną dynamikę i odpowiadające czasom egzystencjalne stawianie się.

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (5)

HINDI CHINI BHAI BHAI!

UŚCISKI I SZTURCHAŃCE

PATRZĄC na Himalaje trudno było nie przypomnieć sobie słów Tacyta o Germanii, wedle których była ona odgraniczona od Rzymu „montibus ac mutuo metu” — „górami i głuchym strachem”. Tak właśnie było z Indiami.

Z „przemakalności” Himalajów nie chciano tam zdać sobie sprawy, a strach pokonywano umacnianiem wiary w pokojowy charakter komunistycznych Chin. Tej postawy rządu indyjskiego nie zmienił szereg następujących po sobie faktów.

Oto „pokojowe” Chiny poparły zgębienie przez Rosję walczących o wyzwolenie Węgier, utrzymały wewnątrz Chin metody terroru wobec najmniejszych nawet odchyleń doktrynalnych, nie zmieniły w niczym ortodoksyjnych hasła Mao Tse-tunga, domagających się jedności świata komunistycznego, wszechwładzy partii komunistycznej i wykluczenia tolerancji w walce z przeciwnikami politycznymi, a wreszcie rzuciły kłutwę na głowę „odstępnych i zdraycy”, Tity, sojusznika i współwyznawcy Nehru w kościele neutralizmu.

W sielankowych latach 1954-1957 Czu En-lai cztery razy odwiedził Indie, wityany stale wycieczkami masowego entuzjazmu. Podczas każdej z tych wizyt wyrażał wdzięczność Chin za udzielane im przez Indie poparcie, wysławiał „Pancz Szila”, o których powiedział w jednej ze swych mów: „Oczekuje dnia, w którym Pancz Szila świecić będzie jak słońce nad całym światem”. Entuzjazmu zresztą nie brakło po obydwu stronach. Premierowi Nehru, gdy 18-go października 1954-go roku przybył na 10-ciodniową wizytę do Pekinu, zgotowano tam wspaniałe przyjęcie, zapominając, że zaledwie przed pięć laty Mao nazywał go „tresowanym psem imperialistów”. Indie odwzajemniły przepych tego spotkania w grudniu 1955-go roku podczas odwiedzin wiceprezydenta Chiń-

skiej Republiki Ludowej, pani Sung Czing-ling (Soong Ching-ling), czyli inaczej pani Sun Yat Sen, — dodając nawiasem, starszej siostry pani Cziang Kai-szek (Soong May-ling).

Nie brakło jednak również sygnałów ostrzegawczych.

Podczas wymieniania całego mnóstwa wzajemnych propagandowych pielgrzymek, udała się do Chin w maju 1955-go roku delegacja robotników indyjskich, złożona z 32 osób. 9 z nich po paru dniach pobytu w Chinach, powróciło do Indii, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciw podejmowanym wobec nich próbom indoktrynacji oraz przeciw nakłanianiu ich do poparcia chińskiego projektu wszechazjatyckiej prokomunistycznej organizacji robotniczej.

Ścisła współpraca dyplomatyczna Chin i Indii w tym okresie znalazła swój wyraz szczytowy podczas konferencji w Bandoeng, w Indonezji, która obradowała od 18-go do 24-go kwietnia 1955-go roku, przy udziale 29 krajów Azji i Afryki. Nehru w sposób możliwie najgwałtowniejszy, sprzeciwił się wtedy omawianiu w ramach dyskusji o kolonializmie również kolonializmu sowieckiego oraz zażądał ograniczenia dyskusji do kolonializmu Zachodu. Czu En-lai oświadczył w Bandoeng, że Chiny nie mają zamiaru szerszenia swej ideologii, a dążą jedynie do pokojowego współistnienia ze wszystkimi krajami, według zasad ustalonych dla wzajemnych stosunków chińsko-indyjskich. Bezpośrednio po tej konferencji Indie podjęły silną akcję, zmierzającą do przekazania Chinom komunistycznym Formozy (Taiwan) oraz wysepek u brzegów Chin, Quemoy i Matsu.

Perfidie Pekinu i lekkomyślność Nehru charakteryzuje jasrawo t. zw. sprawa map.

W Indiach wywołało zaniepokojenie pojawienie się map chińskich, na któ-

(Dokończenie na str. 8)

Polski Ks. Kard. Stefan Wyszyński

BYŁ DO RZYMU NA KONKLAWIE

... ściu wagonu rozległy się żywe oklaski, które ks. kardynał uciszył znakiem ręki, przypominając, iż jesteśmy w okresie ciężkiej żałoby. Na peronie, a następnie w sali recepcyjnej Najwyższego Dostojnika Episkopatu Polskiego powitali ks. arcyb. Gawlina, ks. inf. Filipiak, ks.ks. prałaci Meysztovcz, Deskur, Maczyński, Rubin i wiele innych osobistości.

W związku z Konklawe cała prasa pełna jest dociekań na temat stanowiska, jakie może zająć następcę po zgasłym papieżu wobec najistotniejszych zagadnień Kościoła, a więc także i Soboru Powszechnego. Co do tzw. dialogu z reżimami za żelazną kurtyną, niektórzy informatorzy podali, że np. w Polsce po wstępnym spotkaniu przedstawicieli Episkopatu i reżimu w

Komisji mieszanej, która nie zbierała się już od paru lat, ewentualne dalsze posiedzenia tej Komisji zostały odroczone. Przypomniano przy tej okazji, że o zbliżeniu między Stolicą Apostolską i reżimem Gomulki gorliwie zabiegali posłowie z grupy Znak. Stanisław Stomma towarzyszył podobno nieodłacznie ks. kard. Koenigowi w czasie jego pobytu w Polsce. W Rzymie natomiast bawił Zawiejski, by uczestniczyć w uroczystościach żałobnych po zgonie Jana XXIII i w okresie nowemdiale. Reżim jednak, jak podały dzienniki, nie upoważnił go do reprezentowania rządu warszawskiego w ceremonii pogrzebu, toteż w dniu przyjazdu ks. Prymasa Polski do Rzymu odjechał do Warszawy.

J. Gn.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. O ile marsz. Malinowski jest nadal i to od 1957 roku ministrem obrony, o tyle w wielu innych czołowych stanowiskach wojskowych nastąpiły ostatnio zmiany. Tak np. szefem sztabu generalnego został w mieście 65-letni marszałek Zacharowa 59-letni marszałek Biriuzow, dotychczasowy dowódca obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej. Jego dotychczasowe funkcje przejął marszałek Kryłow, dowódca moskiewskiego okręgu wojskowego.

Malinowskiemu, który jest równocześnie przewodniczącym Rady Wojskowej, podlegają — prócz różnych departamentów i przybudówek ministerstwa obrony i sztabu generalnego — główny inspektor sił zbrojnych, dowódcy poszczególnych ich części, dowódcy połączonych sił Paktu Warszawskiego i dowódcy 15 okręgów wojskowych.

Głównym inspektorem jest prawdopodobnie nadal marsz. Merezkow, naczelnym politykiem — gen. Jepszew, szefem kontrwywiadu gen. Serow, szefem służb marsz. Bagramian, dowódca wojsk lądowych marsz. Czujkow, dowódca sił morskich admirał floty Gorzkow, dowódca lotnictwa marsz. Werszynin, a dowódca rakiet strategicznych marsz. Moskalken. Funkcje marsz. Rokossowskiego nie są znane.

Dowódcą sił Paktu Warszawskiego jest nadal marsz. Greczko, a jego szefem sztabu generał Batow. Podlegają mu operacyjnie m. in. także dowódcy trzech grup wojsk sowieckich, stacjonowanych na terenach satelickich, t. z. generałowie Jakubowski, Czetagurow i następcą Batowa.

Obrona przeciwlotnicza ZSSR podzielona jest na 2 obwody, w których czele stoją gen. Batycki i Szczegłow.

Dowódcą artylerii i rakiet taktycznych jest nadal marsz. Warencow, o ile nie został usunięty w związku z aferą straconego 16 maja pika Penkowskiego. Dowódcą lotnictwa strategicznego, marsz. Sudez, podlega pod względem operacyjnym wprost centrali, a nie marsz. Werszyninowi, którego zastępcą jest marsz. Sawickij, a szefem sztabu marsz. Rudenko. Dowódcą wojsk spadochronowych jest najprawdopodobniej gen. Gorbатов. Obsada i organizacja najwyższych dowództw sił morskich nie uległa od ostatniego jej podania w „Kronice Wojskowej”, t. z. od stycznia zmianie.

Również w obsadzie dowództw 15 okręgów wojskowych nie zaszły większe zmiany. Dlatego wystarczy podać tylko obecną obsadę okręgów zachodnich: dowódcą Okręgu Karpackiego (z m.p. we Lwowie) jest nadal gen. Hetman, okręgu Białoruskiego (m.p. w Mińsku) gen. Penkowskij, okręgu bałtyckiego (m.p. w Rydze) gen. Gusakowski, okręgu leńingradzkiego gen. Kasakow, wreszcie odeskiego gen. Babadszanjan. Kto objął lub obejmie po marszałku Kryłowie okręg moskiewski, jeszcze nie ujawniono.

Podczas defilady pierwszomajowej w Moskwie główny akcent położono na rakiety przeróżnych typów. Nowości było mało. Jedną z nich były pociski kierowane na gasienicowych pojazdach amfibijnych oraz rakiety o przypuszczalnym zasięgu 1500 do 2.000 mil z obsługą marynarską. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że Sowiety mogą już te rakiety czy pociski spod powierzchni wody wyrzucać.

18 i 25 maja wystrelano kilka rakiet na środek Pacyfiku, rzekomo na odległość 7.450 mil. Podobno nie były to wojskowe rakiety międzykontynentalne, lecz nowe rakiety napędowe dla dalszych eksperymentów w kosmosie. Jeśli idzie o doświadczenia w kosmosie, to ograniczyły się one w ostatnich dwu miesiącach do wystrelania dokoła księżyca sondy „Lunik IV”, do

wprowadzenia w orbitę ziemi satelity „Kosmos-16” i do nieudanej próby doprowadzenia sondy w pobliże planety Mars. Lotu tej sondy nikt kontrolować nie może, bo już po 2 dniach jej instrumentacja sygnałowa zupełnie zamilkła. Podług nowojorskiego pisma „American Journal” zginęło w latach 1959-1961 w próbach poprzedzających lot Gagarina aż 4 lub 5 kosmonautów sowieckich, m. in. Sziborin, Dołgow i Zawodowski. O wystrzeleniu w tych dniach kosmonauty Bykowski i kosmonautki Tereszkowej wspomnę przy innej okazji.

Zapewnienia gen. Czetagurowa, że Sowiety już mają niezawodne rakiety przeciwrakietowe, dotychczas nie znalazły pokrycia. Tak samo niedawne oświadczenie „superfachowca” Chruszczowa (w rozmowie z Wilsonem) że bombowce i okręty nawodne są już przyżytkiem i ulegają w Sowietach stopniowej likwidacji.

Do morskiego szpiegostwa, prowadzonego masowo przez flotyle rybackie, dołączają coraz częściej dalekosiężne samoloty sowieckie. Ostatnio zostały sprostowane nad Alaską oraz nad lotniskowcem amerykańskim „Ranger” o 330 mil na wschód od Japonii. W ostatnim wypadku jeden z 6 samolotów przelatował nisko nad pokładem.

Równie bezczelnie zachowały się ścigacze sowieckie wobec rybackich statków szwedzkich i duńskich na Bałtyku w pobliżu Piławy, usuwając je pod pretekstem manewrów. Przebieg wizyty marsz. Malinowskiego w Indonezji podobno zawiódł oczekiwania Kremla.

Pierwszy transport sześciu myśliwców Mig-21 odpłynął z Odessy do Indii 14 stycznia. Czy dostarczone już także druga tranża, nie jest pewne.

Na Kubie pozostało podobno 15.000 do 17.000 wojskowych specjalistów i instruktorów sowieckich, m.in. obsługi rakiet plot S.H.2, z których jedna przed kilku laty rzekomo straciła nad Rosją samolot amerykański U-2.

Kage

POSTAWA WOBEC ZIEMI WSCHODNICH

Z inicjatywy czasopisma „Mercuriusz” odbył się 11 bm. w londyńskim Domu Lotnika wieczór dyskusyjny, na temat „Postawa wobec Ziemi Wschodnich”. Punktem wyjścia miał być artykuł pod tymże tytułem prof. S. Świaniewicza, ogłoszony na wymienionych łamach w numerze z marca-kwietnia 1963 r., w którym autor poddał ostrej krytyce politykę wschodnią dwudziestolecia niepodległej Rzeczypospolitej, Traktat Ryski i w szczególności marsz. Józefa Piłsudskiego.

Przy zapelnionej sali przemawiali wprawdzie kolejno prof. S. Świaniewicz, prof. Z. Stahl, K. Mochliński i M. Hampel, stanowiący zespół dyskusyjny pod przewodnictwem W. Choroszewskiego. S. Świaniewicz zreferował na wstępie swoje poglądy, z którymi następnie polemizowali M. Hampel i Z. Stahl, a za którymi opowiedział się K. Mochliński. Następnie, po dwukrotnej wymianie poglądów zespołu, zabierali głos mówcy spośród publiczności m.in. prof. W. Wielhorski, H. Zabielski, płk. S. Kuniczak, konsul Trebicki pp. Łończuk, Andrzejewski, Bulewski, S. Mojzesowicz, przy czym większość opowiedziała się przeciw tezom autora omawianego artykułu. Dyskusja, chwilami bardzo ożywiona, przeciągnęła się blisko trzy godziny. (a)

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S. A. R. L.20 rue Legendre
Paris 17

Polskie życie kulturalne

WYSTAWA PLASTYKÓW OBCYCH I POLSKICH

Znowu przewinął się długi szereg manifestacji polskich artystów plastycznych w polskich i obcych salach wystawowych. W galerii Grabowskiego po bardzo ciekawej, nowej wystawie Mleczki, omówionej już na łamach „Orla Białego” na innym miejscu, nastąpiła wystawa prac plastycznych 3 artystów angielskich. Wszyscy reprezentują różne odmiany sztuki abstrakcyjnej i utwory wszystkich wykazują jakby bardzo jeszcze zaczątkowy stopień rozwoju artystycznego. Najsurowszym wydaje się być Peter Jones, uprawiający jednostajny rodzaj konstrukcji geometrycznych, z kolorowych kwadratów wypukło nałożonych na płaszczyznę obrazu. Siłą rzeczy narzuca się porównanie jego osiągnięć z tym, czym może się teraz popisać Henryk Stażewski. Niedawno na tych samych ścianach można było oglądać jego ostatnie prace. I konfrontacja ta jest dla miłośnika sztuki polskiej bardzo pocieszająca. Jako okoliczność łagodząca na rzecz Petera Jones’a zaliczyć można, że się urodził w 1939 r. i doświadczeniem artystycznym nie może się równać z swym polskim kolegą, seniore polskiej abstrakcjonisty. Niemniej Jones od trzech już lat wystawia w W. Brytanii, gdzie skończył St. Martin School of Art w r. 1962.

Zasadniczo, podobnym do niego w geometrycznym ujęciu swych kompozycji jest Victor Anton, operujący głównie elementami trójkąta i to zarówno w napyłkach płaskich obrazach, mocno skonstruowanych czarno-białych, o powierzchniach różnego stopnia wypolerowania, jak również i w kompozycjach czysto przestrzennych, rzeźbiarskich, w różnych metalach.

Stopień subtelności jest tu niewątpliwie wyższy, a brak danych biograficznych w katalogu jego prac pozwala tylko na zgadywanie, iż mamy tutaj do czynienia z artystą znacznie bardziej dojrzałym i wyrobionym.

Wreszcie znajdują się na tej wystawie prace Johna Richa wystawione w głównej sali galerii. Są to prace czysto plastyczne, na pograniczu kompozycji płaskich i przestrzennych, operujące nie tylko kolorem, gdyż wszystkie są jednostajnie ciemne, ile raczej różną fakturą powierzchni abstrakcyjnych przedmiotów które pokazano. W nich wypatrzyć można echa odległych różnych skojarzeń z przedmiotami rzeczywistymi, rzeczami użytkowymi, jak np. blat stołu, lub części ciała, (jak twarz lub tp.). Stopień ich wyszukania i artystycznego wypracowania wydaje się jednak też nie bardzo daleko posunięty. Tu, jak zresztą i w pierwszym wypadku, ma się wrażenie, że zasada uważania za sztukę każdej próby artystycznego podejścia do tworzenia przedmiotów, bez względu na jakiegokolwiek przebieg czy kanony ustalone przez smak ludzki w tym względzie, ma tu zastosowanie i jest wyzyskana przez „artystów” w całej pełni.

Swego rodzaju sensacją artystyczną była urządzona w Drian Gallery, a więc również galerii polskiej, wystawa Doreen-Heaton-Potworowskiej, artystki pochodzenia obcego. Jest ona żoną art.-malarza Tadeusza Potworowskiego, zmarłego przed rokiem. Okazuje się, że potrafiła się tak wżyć w twórczość swego męża, iż jej własne

prace stanowią niejako dalszy ciąg i rozwinięcie jego założeń plastycznych. Na pokaz ten złożyło się ok. 30 prac niemal wyłącznie wykonanych techniką temperową. Tematyka ich osnuta jest na krajobrazie polskim, ale ujętym w tak abstrakcyjny sposób, że samej transpozycji tematu trzeba się doszukiwać wnikliwą analizą. Kolorystyka jest raczej ściemniona, tonacje niskie, sciszona o przewadze kolorów brąznych i niebieskawych. Wnikliwej analizie dokonał Marian Bohusz-Szyszkowski, podnosząc wielką szczerłość malarstwa p. Potworowskiej.

W nowym lokalu Leiceter Gallery w centrum Mayfairu odbyła się wystawa obrazów Zdzisława Ruszkowskiego. Składała się na nią ok. 20 prac, będących objawem kompromisowego podejścia do sztuki, leżącego niejako na pół drogi między czystym abstrakcjonizmem a malarstwem przedmiotowym. Krytyka artystyczna stwierdza, że jest to stanowisko, które przeważa obecnie w sztuce współczesnej i zdobywa sobie coraz większą popularność. Znajduje to m. in. wyraz w ilości prac zakupowanych przez miłośników sztuki. Jeszcze przed zakończeniem się wystawy zakupiono przeszło połowę wystawionych prac Ruszkowskiego, co świadczy też o jego wielkiej popularności wśród publiczności angielskiej.

W Boyson Gallery odbyła się wystawa przeszło 40 prac gwaszów i olejów Heleny Walickiej, malarki przybyłej z Polski. Po ukończeniu w r. 1945 r. Akademii w Warszawie, miała polska artystka przeszło 30 wystaw w Kraju. Uprawia ona też abstrakcjonizm, w którym formy organizacyjne znajdują szczególne zastosowanie.

Wreszcie nie wyczerpując tego bogatego tematu wspomnieć należy jeszcze o wystawie Andrzeja Dzierżyńskiego w francuskim Centrum Karola Peguy, na którą złożyło się 11 pejzaży Kazimierza nad Wisłą, Warszawy i Wenecji malowanych z wyobraźni. Młody malarz ur. się w 1936 r. przebywał w Londynie od 1957 r., dokąd przyjechał z Warszawy. (n)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road.
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. W. FOLKERSKIEGO

W drugą rocznicę zgonu prof. Władysława Folkierskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i wybitnego romanisty, ministra Rządu Rzeczypospolitej i czołowego przywódcy Stronnictwa Narodowego, odbył się 7 czerwca 1963 r. w teatralnej sali londyńskiego Ogniska Polskiego wieczór, poświęcony jego pamięci. Zapraszały organizacje, w których był czynny i którym przewodził, w szczególności: Instytut Polskiej Akcji Katolickiej, Polskie Towarzystwo Naukowe, Polskie Towarzystwo Historyczne, Polska Macierz Szkolna, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Stronnictwo Narodowe oraz Zrzeszenie Profesorów i Docentów.

W prezydium zasiadli imieniem organizatorów dr. T. Bielecki, prof. B. Helezyński, prof. gen. M. Kukiel, mgr W. Kański i M. Kleczyński oraz prelegenci. Pierwsze rzędy licznie zebranej publiczności zajęli przedstawiciele emigracji z gen. W. Andersem, gen. T. Borem-Komorowskim, prezesem A. Ciołkoszem, dr W. Czerwińskim i prezesem P. Hęciakiem na czele, rodzina i bliżsi przyjaciele.

Po krótkim zagajeniu przez dr T. Bieleckiego, jako pierwszy mówił J. Bielatowicz o śp. Zmarłym jako profesorze i wykładowcy, którego był słuchaczem, gen. prof. M. Kukiel jako o przyjacielu, z którym współpracował blisko w latach wojny i następnych, J. Pietrkiewicz charakteryzował prof. Folkierskiego jako czołowego w literaturze europejskiej komparatystę, dr M. Danielewiczowa omówiła bardziej szczegółowo Jego dorobek literacki, J. Bielatowicz odczytał wspomnienie prof. Z. Zaleskiego z Paryża i na koniec dr T. Bielecki przedstawił rolę śp. Zmarłego w ruchu narodowym oraz jako ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie polskim na wygnaniu.

J.P.

MIGAWKI PARYSKIE

W „Salon de l'Aviation” na lotnisku podparyskim w Le Bourget zwraca powszechną uwagę makietą przyszłego francuskiego samolotu osobowego „Concorde”. Dzięki niemu, Nowy York znajdzie się o trzy godziny lotu od Paryża, podczas gdy dziś jeszcze samoloty osobowe potrzebują siedmiu godzin na przebycie tej odległości. Oblicza się, że produkcja tego samolotu będzie tylko nieznacznie kosztowniejsza od produkcji „Boeinga 707” — 30 milionów franków, ale koszt tak zw. kilometra lotniczego będzie znacznie mniejszy.

„Concorde” pomieści stu pasażerów w warunkach nadzwyczaj wygodnych. Pierwszy aparat wypuszczony zostanie w 1966 r. Będzie on ostatnim wyrazem techniki i wynikiem współpracy dwóch firm: angielskiej „British Aircraft Corporation” i francuskiej „Sud Aviation”. Szerokie zastosowanie znajduje w nim aluminium, które w oczach nowoczesnej techniki francuskiej stało się coraz bardziej materiałem nie do zastąpienia.

Towarzystwo „Panamerican Airways” zamówiło już sześć aparatów. W ten sposób Francja ponownie zajmie poważne miejsce w lotnictwie handlowym, z czego Francuzi, wiecznie malkontenci, już dzisiaj są dumni. „Concorde”, synteza konstrukcji francusko-angielskiej, jest dowodem — jak sama nazwa wskazuje — trwałego porozumienia francusko-angielskiego. Mimo wszystko.

Wyniki tegorocznego „konkursu powszechnego” wszystkich szkół średnich we Francji, w którym biorą udział tylko najlepsi uczniowie — zaniepokoiły opinię publiczną. Są one podobno dowodem obniżenia się poziomu kulturalnego młodego pokolenia, raz jeszcze potwierdzają stały spadek tego poziomu od kilku lat. Wygląda na to, że nowe reformy nauczania zwiększyły zasięg nauki kosztem jej jakości. W ciągu ostatnich pięciu lat raz jeden tylko przyznano pierwszą nagrodę za wypracowanie z francuskiego. Za wypracowania z innych przedmiotów przyznawano zaledwie trzecie lub najwyżej drugie nagrody. I to nie dlatego, że tematy były szczególnie trudne. Przeciwnie, co roku dostosowuje się je do ogólnego poziomu młodzieży po to, by stwierdzić, że ten poziom jest coraz niższy. Zjawisko to obserwuje się we wszystkich przedmiotach nauczania, do języków obcych włącznie.

Jakie są tego przyczyny? Psychiatri, na przykład, twierdzą, że przeciętny poziom umysłowy dorosłego Francuza obniżył się. A więc konsekwentnie musiał obniżyć się i poziom

młodzieży. Niektórzy utrzymują, że młodzież dzisiejsza ma za wiele różnych atrakcji, które odbierają jej „apetyt” do nabywania kultury osobistej. Jeszcze inni czynią odpowiedzialnymi za ten stan rzeczy wychowawców, zwłaszcza tych, którzy chcą „uczyć bawiac”. Tytuły książek do nauki, jak „Matematyka bez wysiłku” lub „Angielski poprzez humor” — są wymownym przykładem takiego podejścia. W wielu wypadkach forma zewnętrzna podręczników szkolnych (okładka, ilustracje) nabiera stylu dzisiejszych dzienników i czasopism. Wydawcy bowiem uważają, że „lepiej opanowuje się przedmiot drogą wzrokową niż przez czytanie”.

Pesymiści twierdzą, że jeśli tak dalej pójdzie, Francja będzie produkowała — wielkim wysiłkiem finansowym — półinteligentów i nieuków. Optymiści natomiast, pełni zaufania do kartezyjskiego „esprit francais”, są zdania, że prawdziwie zdolni zawsze dadzą sobie radę i wypłyną z tej masy miernot.

Peruki znowu wchodzą w modę. Pewien znany fryzjer paryski dał ogłoszenie: „Czesanie, podcinanie, układanie włosów na perukach. Zmiana głów na nowe”. Jednocześnie w niektórych tygodnikach dla kobiet ukazały się fotografie różnego rodzaju peruk, misternie upiękaszonych wstążkami, kwiatami, klejnotami. Cały ambaras jest jednak w tym, pomijając cenę, że taka „zmiana głowy” wymaga aż 24 godzin.

Panowie także nie zostali pominięci. Szczytem elegancji ma być „wąsik i bródka”. Operacja trwa znacznie krócej niż „zmiana głowy” u kobiet. Ma się przy tym gwarancję, że się nie odkleja.

Marcel Duhamel, „dyrektor fabryki terroru” — tak bowiem nazywają sławne autora powieści kryminalnych z „czarnej serii” — zwierzył się pewnemu dziennikarzowi, że zmienia metodę pisania. Czytelnicy bowiem przestają się interesować przygodami prywatnego detektywa, dotychczasowego bohatera jego powieści. Wolą historie z prawdziwego zdarzenia, opowiedziane z humorem. Poza tym kobiety, zapalone czytelniczki tego autora, szukają w powieściach „akcji psychologicznej” raczej, niż „przygód o wysokim napięciu”.

Na zapytanie, kiedy czyta rękopisy, Duhamel odpowiedział: „Nigdy tego nie robię wieczorem, powieści kryminalne bowiem wybijają mnie ze snu”.

W tym miejscu spotkaliśmy liczne pojazdy czterokonne wiozące rodziny uchodźców od granicy rosyjskiej do Krakowa. Bo w tym czasie Austriacy nie zamknęli jeszcze byli bram Krakowa dla uchodźców, co z całym okrucieństwem uczynili wkrótce po tym posuwając się aż do wydawania Rosjanom na stracenie ludzi, którzy tylko co uszli z życiem poprzez granicę.

Było już dobrze po południu, gdy dotarliśmy do Kobyłan, wioski położonej najbliżej lasu, gdzie stoczono bitwę. Podjechaliśmy do dworu zastaliśmy tam dziwną scenę krzątający i zamieszania. Podwórza majątku i biura zajęte były przez austriackich huzarów i piechotę, a sam dwór i ogród wypelnione wystraszonym tłumem Polaków — przy czym obie te grupy trzymały się z dala od siebie obserwując się nieprzyjaźnie poprzez sztachety parkanu. Rannych przed chwilą usunięto z salonu pełnego pokrzwionej słomy, a zabici leżeli już w pobliskim kościele.

Pomimo ogólnego zamieszania zostaliśmy jak najgościnniej przyjęci przez pana domu, który — jak ustaliliśmy — nie był właścicielem majątku, lecz dzierżawił go od tytularnego biskupa diecezji. Wskutek jakichś nieporozumień pomiędzy rządami rosyjskim i austriackim nie istnieje — choć brzmi to dziwnie — biskup Krakowa, gdyż diecezja ta rozciąga się także na ziemie Królestwa Polskiego, gdzie zdaniem Rosjan austriacki biskup nie może mieć jurysdykcji. W rezultacie osoba która powinna być tytułowana biskupem Krakowa, posiada tytuł biskupa Jaffy *in partibus infidelium*.

Dygnitarz ten musi rezydować w Krakowie i wobec tego wydzierżawił majątek Kobyłany naszemu gospodarzowi, szlachcicowi, który choć bardzo zajęty udzielaniem na prawo i lewo wszelkiej możliwej pomocy nie zaniedbał i nas dostarczając nam jak na te okoliczności znakomitego posiłku w postaci befsztyków i dwóch czy trzech butelek węgryna, który jest napojem powszechnie używanym w Polsce. Głodni po długiej podróży zabraliśmy się ochoczo do jedzenia, a po kolacji omawialiśmy podniecające wydarzenia popijając winem.

O godzinie dziewiątej wieczorem wyruszyliśmy z powrotem do Krakowa. Była piękna noc, ale deszcz dokonał swego i gdy wielkanocny księżyc w pełni wzeszedł na niebo czerwony jak krew, oświetlał tak wielkie obszary wodne, jakich chyba nie widział od czasów Potopu. Gdyśmy się posuwali poprzez wielkie kałuże płynnego błota, przypominałem sobie niemieckie powiedzenie, że w Polsce istnieje pięć żywiołów: ziemia, woda, powietrze, ogień — i błoto. Tym niemniej jeśli ktoś zdoła przybyć do swego celu choćby nawet porządnie zabłocony, czeka go takie przyjęcie, że wkrótce zapomina o przebytych bajorach. Owej niedzieli wielkanocnej (5 kwietnia 1863) po raz pierwszy znalazłem się w polskim wiejskim dworze i pomyślałem sobie, że jeśli wszędzie spotkam się z taką gościnnością, nie doznam wielkiej biedy. I później wiele razy jedząc znakomicie po domach w najbardziej odległych okolicach Polski, o których zwykle się sądzi, że są pełne wilków i niedźwiedzi, myślałem sobie jak zdumieliby się moi przyjaciele w Anglii, gdyby mogli zobaczyć mnie przy dyskusjach nad lodami śmietankowymi i pikantnymi zakąskami zamiast — jak przypuszczali — przymierającego głodem lub karmiącego się korzonkami. To prawda, że od czasu do czasu byłem zmuszony prawie do takiej diety, ale z reguły jadałem lepiej niż większość ludzi w Anglii.

Przy tej pierwszej okazji gościny w polskim dworze zdobyłem sobie uznanie całego towarzystwa rozstając się z moją manierką z koniakami i z parą butów, które ofiarowałem bardziej ich potrzebującemu powstańcowi. Ten biedny człowiek tyle się namaszerował, że buty miał w strzępach — ledwie się trzymały na jego stopach. Zdjęło mnie współczucie i prosiłem by przyjął moje. Jednakże mój gospodarz dowiedziawszy się o dokonanej transakcji

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

wyciągnął nową parę i prosił owego powstańca, który był Czechem, by przyjął jego, a oddał mi moje.

Była już północ gdy dotarliśmy do Krakowa, ale nie bacząc na to zaraz udałem się pustymi ulicami miasta — spotykając tu i ówdzie po drodze austriackie patrole — do urzędu telegraficznego i wysłałem do Londynu depeszę zawierającą krótki opis wydarzeń. Depesza ta opuściła Kraków o wpół do pierwszej w nocy, w sześć godzin później wydrukował ją dziennik „Daily News“ i w Poniedziałek Wielkanocny doszła do rąk publiczności londyńskiej.

Straty polskie były nieznaczne, lecz Rosjanie ucierpieli bardzo ciężko utraciwszy około 150 zabitych i rannych. Rozbieżność ta była zrozumiała z uwagi na różnicę stanowisk: Polacy leżeli na stromym zboczu zalesionego wąwozu mając przed sobą strumień, byli rozproszeni i ukryci pomiędzy drzewami i mieli dość czasu strzelać salwami w gęste i zupełnie odsłonięte szeregi nieprzyjacielskie. Zwiędzając po bitwie to miejsce dowiedzieliśmy się od wędrujących się chłopów, że Rosjanie zmobilizowali wszystkie swoje wozy dla przetransportowania bardzo licznych rannych do najbliższych bezpiecznych miasteczek — Skały i Olkusza.

Przy tej okazji pragnę zauważyć, że jest wielkim błędem uważać Polskę za kraj wszędzie równinny. Rzeczywiście w niektórych województwach znajdują się beznadziejne, sięgające do horyzontu płaszczyzny, ale na ogół kraj jest przyjemnie sfalowany i zawsze dobrze zalesiony. Krajobraza rzeczne są z reguły bardzo malownicze, a w Galicji zazwyczaj się śmiało wspinające się górskie trakty, wiodące do łańcucha Karpat.

Bój wielkanocny został stoczony w skalistej pogranicznej okolicy pełnej stromych zalesionych wąwozów, które w kierunku północno-zachodnim od Krakowa tworzą pasmo graniczne pomiędzy Galicją i Królestwem Polskim. W lepszych czasach ten piękny kraj był dla Krakowa tym czym Saska Szwajcaria jest dla Dreznia: miejscem schronienia dla wszystkich poszukujących rozrywki i zdrowia. Od czasu jednak gdy dostał się w ręce Rosji dostęp do tych Hesperyd Północy został okrutnie zamknięty przez kozaków i niemniej groźnych Objeszczyków.

ROZDZIAŁ VI.

Galicia

Galicia to długi pas ziemi u północnych zboczy Karpat zawarty pomiędzy tymi górami a granicą rosyjskiego Królestwa Polskiego. Galicja, albo raczej Halicja, bo wyraz pochodzi od dawnego Księstwa Halickiego, jest tą częścią dawniej Polski, którą Rosja podzuciła Austrii, aby kupić sobie jej zgodę na rozbiór Polski. Austria oplakująca wówczas utratę Śląska przyjęła z radością odszkodowanie w postaci kawałka Polski, choć dar ten pochodził z rąk Prus i Rosji.

12) Jeśli czytelnik zechce spojrzeć na mapę, to od razu przekona się, że Galicja odcięta jest od reszty imperium austriackiego łańcuchem Karpat stanowiącym zimną prawie nieprzezwyciężoną barierę. Natychmiast nasuwa się myśl, że kresowa prowincja w rodzaju Galicji, zamieszkała przez ludność ożywioną wrodzoną nienawiścią do Niemców, musi być źródłem niebezpieczeństwa dla każdego imperium. Na nieszczęście dla Austrii jej imperium składa się głównie z takich właśnie prowincji i wobec tego wygrywanie przeciw sobie różnych narodowości i judzenie nieoświeconej części ludności przeciw wykształconej stało się koniecznością, od której zależy samo jej istnienie. Austria nie ma wyboru: bo albo się rozpadnie w kawałki, albo będzie — dla zachowania się przy życiu — stosować najbezwzględniejsze środki. Niemoralne praktyki stosowane przez urzędników rządowych w Galicji w stosunku do chłopów dały w rezultacie rzeź galicyjską z roku 1846, która była kulminacyjnym punktem polityki Metternicha.

Zwątpiwszy w możliwość pozyskania dla siebie którejśkolwiek części inteligentnej ludności Galicji, która jest dziś równie polska jak była w czasie pierwszego rozbioru, rząd austriacki doszedł do przekonania, że jedyną szansą utrzymania w ryzach tej prowincji, jest zjednanie chłopstwa i rzucenie go przeciw polskim ziemianom. Utrzymując ich umyślnie w największej ciemności i utrudniając wszelkimi sposobami zakładanie polskich szkół, rząd miał nadzieję znaleźć w chłopach podatniejszy instrument dla swoich celów. Kto rozumie o czym się mówi nazywając rozbiór Polski zbrodnią, ten ma na myśli, że niezależnie od odcięcia narodu od źródeł jego naturalnego rozwoju akt rozbiorowy pociągnął za sobą dla rządów rozbiorczych straszliwą konieczność rzucania przeciw poszczególnym klas, bo rządy te nie mają środków uciemnienia ich wszystkich w jednym stopniu. Pod tym względem rząd pruski jest niewątpliwie najmniej winny, ale trudno znaleźć jakąś różnicę pomiędzy rządami austriackim i rosyjskim.

Bo choć rządy rosyjskie w Polsce były surowe i okrutne, nie splamiły się dotąd tak straszną zbrodnią jak rzeź galicyjska. Całą rzecz zaaranżowano tak precyzyjnie, że w ciągu nie całych czterdziestu ośmiu godzin chłopów — przeważnie urlopniczy z wojska — podjudzeni przez urzędników austriackich zbuntowali się i na zimno pomordowali lub straszliwie storturowali wszystkich przywoiciele ubranych ludzi — mężczyzn i kobiety — których dopadli w około stu pięćdziesięciu majątkach w powiecie bocheńskim i tarnowskim. W związku z usiłowaniami rządu austriackiego zatuzszowania sprawy jest rzeczą niemożliwą ustalić dokładną liczbę ofiar, ale według najniższych szacunków ocenia się ją na tysiąc.

Aby stworzyć sobie bezstronny pogląd o współnictwie rządu austriackiego w krwawych wydarzeniach roku 1846, które głęboko zapadły w pamięć Galicjan, lepiej odwrócić się od błędnych usprawiedliwień Metternicha, obliczonych na uspokojenie opinii Europy i spojrzeć na dalsze kroki przedsięwzięte w Galicji z jego rozkazu. Zamiast powieścić hersztów, jak na to zasłużyli, nie tylko pozwolono im zatrzymać łupy wyniesione z płonących pałaców i dworów, ale jeszcze nagrodzono ich nadaniami ziemi na Bukowinie i w innych prowincjach. Kiedy konno podróżowałem po tej części Galicji, żyjący jeszcze krewni ziemian pomordowanych w czasie tych strasznych czterdziestu ośmiu godzin opowiadali mi o tych bolesnych faktach.

18 kwietnia po południu opuściłem Kraków i wyruszyłem w kierunku Lwowa. Ponieważ nie postawiłem sobie za cel dotrzeć tam jak najszybciej, ale raczej nauczyć się po drodze czegoś o kraju, nie miałem potrzeby korzystania z kolei żelaznej, co jest normalnym sposobem odbywania podróży z Krakowa do Lwowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWE FILMY

kańców Londynu (a przynajmniej obcokrajowców). I pije dużo, i to nie symboliczne wino, jakie jest w tytule filmu, ale mocniejsze alkohole.

Temat pijaństwa nałogowego, nie raz wraca na ekran, i różnie jest podany. Albo w sposób realistyczny, i wtedy posiada sceny nieestetyczne (do dziś pamiętam sceny z jednego z wojennych filmów francuskich, kiedy bohater tego obrazu wymiotuje na pościel), które mają jednak cel głębszy, by pokazać ohydę nałogu, albo — jak w tym filmie — gdzie dobrano tak sceny, by widz się wzruszył, współczuł, a wyszedłszy z sali kinowej...zapomniał o co chodziło.

Niestety, co stwierdzam z żalem, bo któż z nas nie lubi filmu amerykańskiego (w jego czołowych osiągnięciach plus filmy cowbojskie), film ten się cofa. Dał się wyprzedzić już nie tylko Francuzom i Włochom, ale i Anglikom. Męczy widza podanie amerykańskie, solidne, o jasnych dla widza sytuacjach, ale... nie zaspakajające wymagań inteligentnego widza. Możemy przewidzieć każdą następną scenę, co nie jest dobrze.

I to ciągle moralizowanie! Ciekaw jestem, czy nie maczała tu paluszków jakaś liga antyalkoholowa. Szkoda, dobrzy ludzie, waszych pieniędzy. Nałogowy na filmy antyalkoholowe nie chodzi. Film zresztą nawet nie ma „happy endu“, bo choć po dwu pobytach w szpitalu mąż przestaje pić, i zajmuje się wychowaniem swego dziecka, to mama biegnie do baru. Na nic „rozdzieranie szat“ nad dzieckiem przez męża.

Producent: M. Manulis, reżyser: B. Edwards, muzyka: H. Mancini, scenarzysta: J. Miller. Biuro wynajmu: Warner-Pathe.

„OCEAN'S“

Film cały czas „mruga“ gwiazdami. Kogo tu nie ma? Frank Sinatra, D. Martin, Sammy Davis jr., P. Lawford (spokrewniony z prezydentem Kennedy), A. Dickinson, R. Conte, C. Romero, P. Wymore i szereg innych dobrych aktorów, którzy na szerokim i kolorowym ekranie dają bardzo miernie przedstawienie.

Na filmie tym można świetnie obserwować bardzo wysoki standard ma-

terialny Ameryki i nie idący z nim w parze duchowy. Nie znaczy to, by film dawał obraz prawdziwego całego społeczeństwa, niemniej dla Europejczyka ciekawego jak się żyje za Atlantykiem, daje on pewien wgląd. Kolor dał nam to czego dotąd brakowało: wierność dokumentu.

Strona techniczna filmu fantastyczna, szczyt doskonałości. Główną przyjemnością widza, niestety, było oglądanie popularnych aktorów, bo „stary“ tak banalna że, szkoda o niej mówić. Wytwórnia Dorchester. Biuro wynajmu Warnera. Stefan Legeżyński

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI**

**PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO**

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

FRANCJA

UDANY WIECZÓR

Stowarzyszenie „France-Pologne“, na którego czele stoi znany przyjaciel Wolnych Polaków i wybitny adwokat Jacques Charpentier — zorganizowało w dniu 30 maja br. w Domu Kombatanta w Paryżu wieczór poświęcony setnej rocznicy powstania styczniowego.

Na program wieczoru, obliczonego przede wszystkim na publiczność francuską, złożyły się: przemówienie p. Charpentier; referat p. J. Skarbka na temat udziału w powstaniu francuskiej bohaterki Antoinette Lix; recital Weroniki Bell przy akompaniowaniu p. Majewskiej-Barly; deklamacje p. Jacques Lambrun francuskich utworów poetyckich poświęconych powstaniu styczniowemu. Na zakończenie mistrz Zygmunt Dygat wykonał kilka utworów Chopina.

Publiczność nie zawiodła: sala biblioteczna Domu Kombatanta wypełniona była po brzegi. Dwie trzecie stanowili Francuzi.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

Konflikt w Himalajach

(Dokończenie ze str. 5)

rych pewne obszary Indii włączone były do Chin. Dotyczyło to części Bhutanu (protektorat Indii), prowincji Uttar Pradesh, części Ladaku oraz części Północno-Wschodniej Agencji Granicznej (North East Frontier Agency, oznaczana N.E.F.A.). Nehru, interpelowany szereg razy w tej sprawie, albo pomijał ją milczeniem, albo odmawiał jej wszelkiego znaczenia. Dopiero pod silnym naciskiem opinii publicznej zapytał o to Czu En-lai podczas swej wizyty w Pekinie w październiku 1954. Czu En-lai odpowiedział mu, że są to mapy stare, wydane za rządów Chiang Kai-szeka, a rząd „wyzwolonych“ Chin nie miał jeszcze możliwości wydania nowych. Tymczasem takie same mapy opublikowały „China Pictorial“ i sowiecki „New Times“, pisma poświęcone chińskiej, względnie sowieckiej propagandzie zagranicą. Na późniejszą interpelację Indii Czu En-lai odpowiedział inaczej, tym razem już dosyć wyraźnie. Oświadczył on mianowicie, że Chiny nie zajęły się jeszcze sprawą wytyczenia swych granic i nie nawiązały na ten temat rozmów z zainteresowanymi państwami. Innymi słowy znacząco to, że dla Chin sprawa granicy z Indiami jest otwarta i że powrócą do niej w wybranej przez siebie chwili. A nawet kiedy w lecie 1955-go roku oddziały chińskie zajęły w prowincji Uttar Pradesh miejscowość Bara Hoti, Nehru w dalszym ciągu utrzymywał, że jest to fakt bez znaczenia, ponieważ obsadzony teren znajduje się na wysokości 5.500 metrów i nie jest zamieszkały.

W latach 1956-1958 oddziały chińskie zajmowały raz po raz to ten to ów obszar indyjski, ostrzeliwując i obrzucając granatami ręcznymi patrole indyjskie. Od tych ustawicznych naruszeń granicy ważniejszy jednak był fakt zbudowania przez Chiny drogi na terytorium Indii biegnącej przez obszar Aksai Czi w Ladakh. Nazwa tej drogi brzmi Sinkiang-Tybet albo Yehczeng-Gartok, a zadaniem jej jest ułatwienie kolonizacji Tybetu przez stały dopływ imigrantów chińskich oraz skierowanie eksportu tybetańskiego od południa ku północy t. zn. od Indii ku Chinom i Sowietom.

Przyjaźń indyjsko-chińska była w pełnym rozkwicie, wysławiana pod niebiosa przez Czu En-lai'a, właśnie wtedy gdy Chiny pokrywają budowały tę drogę. Budowa jej trwała dwa lata, ale Indie nie miały o tym pojęcia, co świadczy o tym, jak źle poinformowane były o wydarzeniach na ich własnych pogranicznych obszarach. Narzędziem wysłano patrol indyjski, w składzie 15-tu ludzi, z poleceniem zbadania, któredyś ta droga przebiegała. Patrol ten Chińczycy zaaresztowali i zwolnili dopiero po upływie pięciu tygodni. W odpowiedzi na protestujące noty Indii Pekin odpowiadał stale, że droga ta biegnie przez terytorium chińskie. Takie również stanowisko zajął kategorycznie Czu En-lai w liście do Nehru z 23-go stycznia 1959-go roku.

Wszystko to nie zmieniło prochińskiej postawy rządu indyjskiego, który ukrywał przed opinią publiczną incydenty graniczne. Nawet wrzenie w Tybecie, wywołane niesłychanymi okrucieństwami okupantów chińskich, starano się w Indiach zataić. Rząd wywierał nacisk na prasę indyjską, aby milczała o udreć Tybetańczyków, mordowanych, torturowanych i grabionych.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje

GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BAttersea 0879

Przebywającym w Indiach korespondentem cudzoziemskim zagrożono wydaleniem, o ile będą wysyłać korespondencje o krytycznej sytuacji w Tybecie.

Tybet powraca i powracać musi nieustannie w tych rozważaniach ponieważ okupacja kraju przez komunistyczne Chiny przy milczącej zgodzie Indii stanowi początek obecnej katastrofy.

Pod znakiem problemów . . .

(Dokończenie ze str. 1)

tyjskim przywódcą jako lekcje ostrożności i jeśli ostatnia — udzielona przez . . . Krystynę Keeler przez wreszcie swoje, nie okazała się zbyt cenna.

Waszyngton zajęty jest tak dalece wewnętrznym zagadnieniem równoprawienia Murzynów, że sprawy polityki światowej zeszły tam na plan drugi i duży odłam opinii amerykańskiej oponuje dalej przeciw projektowanej podróży prez. Kennedy'ego do Europy. Prawdę mówiąc, trudno się dziwić opozycji przeciw tej podróży także ze stanowiska europejskiego, bo nasuwają się poważne wątpliwości, czy może ona przynieść jakiegokolwiek owoce.

Mowa Prezydenta, wygłoszona na uniwersytecie waszyngtońskim, zawierała starannie przygotowane sformułowania programowe, do których przywiązywano tak dużą wagę, że propaganda nazwała ją „nowym startem“ czy „nową strategią“ polityki amerykańskiej. Posłała ona jednak w rychłe zapomnienie albo sprowadziła skutki ujemne. Doczekała się „nikowych“ pochwał tylko z Moskwy od Chruszczowa, ale jej konkretne propozycje porozumienia, jak w sprawie próbnych wybuchów atomowych, spotkały się ze stanowczym odrzuceniem.

Na określenie „nowości“, ostatnie idee prez. Kennedy'ego w istocie nie zasługują. Było to ponownie, trochę dalej idące, sformułowanie polityki rządu w sprawie pokojowej koegzystencji z Sowietami, którą Ameryka i tak prowadzi próbuje od dawna, zawsze bez rezultatów. Na terenie zachodniej Europy czy w opinii polskiej, lub innych narodów strefy sowieckiej, mowa waszyngtońska nie mogła się podobać. Była skierowana do Moskwy ponad głowami innych narodów, zepchniętych w cień współzycia supermocarstw. Można natomiast o tyle nie przejmować się tym wystąpieniem, że pozostanie bezskuteczna, jak wiele poprzednich prób kompromisu z sowieckim imperializmem.

INTERWENCJA ONZ W JEMENIE

Na środkowym Wschodzie toczą się w tej chwili dwie, domowe ale nie mniej gorące i krwawe wojny. W Iraku rządu centralnego z Kurdami oraz w Jemenie, wojna od jesieni prowadzona między rewolucyjnym rządem Sallala a wypędzonym ze stolicy dziedzicznym monarchą, imanem Badrem, który trzyma się jednak dalej w pustynnych częściach swego kraju.

Ta ostatnia wojna przestała jednak od dawna być sprawą czysto wewnętrzną, ponieważ biorą w niej niewątpliwie, oficjalny udział wojska egipskie, a prócz tego — według twierdzeń reżimu Sallala i Kairu — iman Badr korzysta rzekomo z pomocy monarchistycznych rządów sąsiadującej Arabii Saudyjskiej oraz dalszej Jordanii. Z tego tytułu doszło do interwencji Organizacji Narodów Zjednoczonych, która się wyraziła wprawdzie w delegowaniu do Jemenu zastępcy sekretarza ONZ, Ralfa Bunche'a, celem doprowadzenia do układu między walczącymi stronami. Do porozumienia istotnie doszło, ale nie zostało ono dotrzymane i dopiero przewidziana misja ONZ udaje się obecnie

KRONIKA TYGODNIA

10 czerwca

Prez. Kennedy zaoferował wczoraj Chruszczowowi wszczęcie rozmów w sprawie zakończenia zimnej wojny. Prezydent zapewnił także, że Stany Zjednoczone nie rozpoczną pierwsze doświadczeń atomowych w powietrzu.

Na tle afery b. ministra wojny Profumo spadły poważnie akcje na giełdzie londyńskiej.

Pierwszy sekretarz ambasady australijskiej w Moskwie, Morrison, otrzymał

nakaz natychmiastowego opuszczenia Moskwy z powodu zbierania wiadomości szpiegowskich i uprawiania handlu na czarnym rynku.

11 czerwca

Premier Grecji, Karamanlis podał się do dymisji, ponieważ król grecki Paweł i królowa Fryderyka postanowili udać się — wbrew radom premiera — z wizytą oficjalną do Londynu. Karamanlis zażądał natychmiastowych wyborów. Na stanowisku premiera był od 1955 roku.

12 czerwca

Odbyło się posiedzenie rządu brytyjskiego na którym pod przewodnictwem Macmillana omawiano tak zw. „afere Profumo“. Opinia gabinetu przed debatą w Izbie Gmin nie jest jednolita, co najmniej 4 ministrów wyraziło wątpliwości czy Macmillan panuje nad trudną sytuacją polityczną. Prasa konserwatywna coraz częściej wspomina o możliwości dymisji Macmillana i o przesunięciu wyborów do przyszłego roku.

Na konklawe do Rzymu przybył Prymas Polski ks. kard. S. Wyszyński.

13 czerwca

Przywódcą socjalistów francuskich, Guy Mollet, oskarżył gen. de Gaulle w debacie w Zgromadzeniu Narodowym, że spowodował izolację Francji. Debatę toczyła się nad ratyfikacją traktatu francusko-niemieckiego. Traktat spowodował — zdaniem Mollet'a — ożdobienie stosunków między Stanami Zjednoczonymi i Anglią oraz poważne zastrzeżenia ze strony Włoch i krajów Beneluxu.

Podpisany został w Warszawie polsko-brytyjski traktat handlowy na lat 5. Kwoty importowe i eksportowe są na najbliższy okres roczny o 2 i pół miliona funtów wyższe od kwot poprzednich. Traktat wchodzi w życie z 1 lipca.

14 czerwca

Rosja Sow. wypuściła w przestrzeń 5-go z kolei kosmonautę, płk. Walerego Bykowski, Okrąża on ziemię w ciągu 88 min. 4 sek. w odległości od 110 do 147 mil.

Mimo kryzysu rządowego spowodowanego ustąpieniem premiera Karamanlisa, król grecki Paweł postanowił wraz z małżonką udać się z wizytą oficjalną do Londynu. Premier Karamanlis był przeciwny tej wizycie.

15 czerwca

W czasie pogrzebu 37-letniego murzyna, Medgan Eversa, zastrzelonego skrytobójczo przez nieznanych sprawców, doszło w m. Jackson w stanie Mississippi (USA), do poważnych zajść. Interweniowała policja, rozpedzając czarnych demonstrantów. Evers był lokalnym przywódcą walczącym o równoprawienie dla murzynów.

16 czerwca

Rosjanie wystrzelili w powietrze kosmonautkę, 26-letnią Walentynę Teresz-

WPŁYW STANÓW ZJEDN.

Ostatnio jednak opozycja indonezyjsko-filipińska w stosunku do projektowanej Federacji Malezyjskiej ustała i zamieniła się w aprobate, połączone z dalszym planem ewentualnego skonfederowania się z nią Indonezji i Filipin. Do tej, pomyślniej dla Zachodu zmiany doszło w wyniku dwu konferencji zainteresowanych państw najpierw w Tokio, potem w stolicy Filipin, Manili. Rola rządu japońskiego i zmiana frontu ze strony Filipin, państw pozostających w bliskich stosunkach ze Stanami Zj., pozwalają przypuszczać, że na rzecz nowej linii w sprawie Malezji oddziaływa również dyplomacja amerykańska. W Tokio toczyły się również rozmowy na temat eksploatacji nafty indonezyjskiej przy współudziale delegatów przemysłu amerykańskiego i zakończyły się podobno korzystnym dla Indonezji układem. Oby, za jakąś wyższą cenę, zaproponowaną przez komunistów, Sukarno znowu nie zmienił frontu! Z.S.

kowa, która przeszła dawniej wyszkolenie skoczka spadochronowego. W czasie lotu mija ona w odległości 10 mil drugiego kosmonautę sowieckiego, Bykowskiego.

76-letni premier Izraela, Ben Gurion, podał się do dymisji.

17 czerwca

W brytyjskiej Izbie Gmin odbyła się oczekiwana z wielkim zainteresowaniem debata w sprawie „afery Profumo“. Przemawiał premier Macmillan. W głosowaniu za rządem wypowiedziało się 321 posłów, przeciwko 252. Większość rząduwa 69. Aż 27 posłów konserwatywnych wstrzymało się od głosowania. Jest już tylko kwestią czasu kiedy Macmillan poda się do dymisji.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

Doroczne Walne Zebranie Związku Polskich Ziem Zachodnich odbyło się w Instytucie Historycznym Im. Gen. Sikorskiego w maju br.

Zebranie otworzył przewodniczący Rady, p. amb. E. Raczyński. Przewodniczył p. A. Robiński. Obszerne sprawozdanie z działalności Zarządu w ubiegłej kadencji złożył prezes, mec. S. Krause, stwierdzając na wstępie, że ubiegła kadencja nie przyniosła nam jeszcze ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przez mocarstwa zachodnie, którego uzyskanie jest naczelnym postulatem politycznym ogólnopolskim i jednocześnie głównym celem działalności Związku P.Z.Z. Z kolei sprawozdawca omówił sprawy organizacyjne, działalność Oddziałów i Delegatów Związku poza W. Brytanią, z kołem w Montrealu na czele, sprawy dotyczące wydawnictw Związku i biblioteki, pozostające pod opieką p. S. Brodniewicza i korzystającej z gościnny Polish Research Centre.

Cała działalność Związku, wspierana finansowo przez członków i sympatyków, opiera się na bezinteresownej, często żmudnej lecz zawsze upartej, systematycznej i długofalowej pracy zespołu ludzi, wśród których obok prezesa mec. S. Krausego należy wymienić redaktora „Przeglądu Zachodniego“ dr F. Bajorka oraz redaktora „Poland and Germany“ p. A. Dargasa, jak i kierownika akcji werbunkowej i organizatora dochodowych imprez towarzyskich mec. S. Kłoska i skarbnika, wiceprezesa S. Kolańczyka.

W sprawozdaniu finansowym, złożonym przez p. S. Kolańczyka, podkreślono, że po stronie wpływów główne pozycje stanowiły składki członkowskie, wpływy z prenumerat obu wydawnictw Związku, dochód z imprez oraz dotacje od członków i sympatyków w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Pieniądże te, poza sumą funtów 81.16d., wydatkowaną na administrację Związku, zużyte zostały na pokrycie kosztów wydawniczych kwartalnika w języku angielskim „Poland and Germany“ oraz miesięcznika „Przegląd Zachodni“.

Po złożeniu sprawozdania przez Komisję Rewizyjną i uchwaleniu absolutorium, mec. S. Krause podziękował członkom ustępującego zarządu za ofiarną i wydatną współpracę.

Nowe władze Związku tworzą:
Zarząd: S. Krause — prezes, dr F. Bajorek, mec. J. Kłosok i S. Kolańczyk — wiceprezisi. Ponadto w skład Zarządu weszli: pp. S. Brodniewicz, L. Jagodziński, M. Mela, K. Mochliński, J. Rymkiewicz, dr W. Poznanski, panna Jolanta Szczaniecka, H. Skaznik i J. Sowiński. Rada: K. Majewski, J. Pyszko, amb. E. Raczyński i E. Sojka. Kadencja pozostałych 8 członków biegnie nadal. Komisja Rewizyjna: A. Jasieniecki — przewodniczący, F. Biel i B. Grajek — członkowie, E. Drobczyński i S. Woliński — zastępcy członków. J.S.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto pocz.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta pocz. Paris ce 5651.50. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez pocz.: Fr. Małki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (15b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw mies 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac“ Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London — W P.L.D. AFRYCE: kwart 16.6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski, 627, Tracy Street.

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco“, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tam £1.5.0 wzgl. 1 em. przez jeden tam NF.7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BAttersea 1445 We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konic pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30